

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Łondyn—Paryż, dnia 15 maja 1948 r

Rok X. Nr. 20

Taka będzie Rzeczpospolita jakiej jej synów wychowanie

Artykuł mój p.t. „Sprawa studiów”, ogłoszony w nr. 4 „Polski Walczącej” wywołał pewne echa, jak o tym świadczą głosy nadesłane do Redakcji, ale jak dotąd — nie spełnił zamierzonego zadania.

OBOJETNOŚĆ „CZYNNIKÓW” I BIERNOŚĆ OPINII

Mięszo kilka długich miesięcy i nie się nie zmieniło w tym zakresie ani jeśli chodzi o ustosunkowanie się do sprawy ze strony czynników, które są powołane do zajmowania się studiami, ale się nimi nie zajmują, ani ze strony tych czynników, które jakkolwiek powołane do tego nie są, *jure caduco* z uporem usiłują się nimi zajmować.

Podobnie opinia publiczna wykazuje, naszym zdaniem, zbyt małe zainteresowanie dla tej sprawy pierwszorzędnej wagi. Wydaje się, że jedną z wad naszej emigracji jest zagubienie w powodzi „półpełnych swarów” zmysłu hierarchii zagadnień — ich kolejności i ważności. Stąd jesteśmy świadkami takich zjawisk jak dyskutowanie na łamach jedynego pisma codziennego z pasją i temperamentem przez szereg dni i szereg szpał zagadnienia utrzymania lub zniesienia biura poszukiwań. Nie jestem bynajmniej wrogiem tego biura (sam szukam bezskutecznie kilku przyjaciół od dwu lat), ale osmielam się wyrazić zdanie, iż sprawa ta w proporcji zabrała zbyt wiele uwagi i miejsca.

Z drugiej strony zagadnienie studiów naszej młodzieży na emigracji jest właśnie tym kopcuzkiem, któremu poświęca się zbyt mało miejsca i zbyt mało uwagi, jakkolwiek należy ono dziś do spraw bodaj najważniejszych.

W KRAJU I NA EMIGRACJI

Z Kraju dochodzą nas ciągle wieści o postępującym sowietywizowaniu szkół i uczelni wyższych. Reżym jałtański w Polsce rozpoczął gigantyczną akcję wypłnienia, wydarcia z korzeniami odwiecznego polskiego ideału wychowawczego i poddania młodzieży działaniu nowego, zapożyczonego ze Wschodu.

Kultura polska stanęła wobec widma niespotykanej dotąd kata-

strofy o zasięgu dziejowym. Grozi jej zagłada, śmierć bezpotomna wskutek odjęcia dopływu nowych sił, nowego pokolenia jej pracowników i pomnożycieli. W tej tragicznej sytuacji garść młodzieży studiującej na emigracji to jej ostatnia nadzieja, jej przyszłość, jej „być albo nie być”.

Wydawać by się mogło wobec tego, że emigracja otoczy swoją młodzież najbardziej czułą opieką, że dostarczy jej nie tylko możliwości życia i studiów, ale zwróci specjalną uwagę na dział studium szczególnie ważny dla przyszłości polskiej kultury i nie zaniedba wychowania tej młodzieży, czuwając nad formowaniem jej oblicza moralnego i ideowego.

BRAKI I ZANIEBANIA

Tymczasem rzeczywistość jest niestety zupełnie inna. Przede wszystkim nie cała młodzież korzysta z możliwości studiów. Wielu, bardzo wielu znalazło się poza gronem szczęśliwców. Z drugiej strony o ile na terenie Wielkiej Brytanii warunki życia tej młodzieży są wystarczające, o tyle na kontynencie jest już znacznie gorzej. We Francji, Belgii, Szwajcarii wypląca się głód, stypendia o wiele poniżej ustawowego minimum egzystencji skutkiem „braku funduszy”. Sytuacja młodzieży studiującej w Niemczech i w Austrii jest niemal tragiczna. Ostatnio dochodzą nas alarmujące wiadomości o katastrofalnym stanie zdrowotnym, szeregającej się gruźlicy skutkiem niedożywienia itp.

Równocześnie, jak słusznie podniósł na łamach „Polski Walczącej” p. Albiński, gdzienigdzie opiekunowie studiów popierają studia „praktyczne” ze szkodą studiów humanistycznych, od których przecież przede wszystkim zależy wychowanie nowego narybku pracowników polskiej kultury. Dodajmy, że to nastawienie przejawia się również w popieraniu przede wszystkim dążności do uzyskania dyplomu, dającego zawód możliwie szybko i możliwie dochodowy, a lekceważeniu wartości pracy badawczo-naukowej, która u większości „stypendiodawców” uchodzi za zbytkę.

Na koniec zaniedbano zupełnie sprawę dalszego wychowywania naszej młodzieży, wykazując całkowity prawie brak troski o jej oblicze moralne i ideowe. Okupacja i wojna, służba w wojsku i w konspiracji poczyniły już dość znaczne splotoszenia w duszach młodzieży. Puszczanie jej obecnie samopas, skazanie na vegetację na głodowych stypendiach i zapomogach przyniesie może nieobliczalne następstwa. Już dziś spotykamy niestety wśród studentów nieciekawe typy różnego rodzaju kombinatorów, kanciarzy, a nawet utrzymaników.

TRZEBA UDERZYĆ NA ALARM

W tej katastrofalnej sytuacji wydaje się nam konieczne publiczne uderzenie na alarm, rzucenie hasła wszczęcia specjalnej akcji w społeczeństwie emigracyjnym. Akcji zakrojonej na szeroką skalę, zmierzającej do wszechstronnego rozwiązania sprawy i należytego zorganizowania sprawy studiów i wychowania młodzieży.

Jeżeli zaś milczą i pogrążone są w specyficznym marazmie różnego rodzaju „czynniki „powołane”, „miarodajne”, „decydujące”, czy jak się to jeszcze zwykło mówi, niech przemówi w tej sprawie, od której zależy przyszłość naszego narodu, „sumienie” emigracji. Niech głos zabiorą w trosce, by nie odejść bez następstwa pisarzy i publicystów. Niech pomyślą o młodszych kolegach i liczni dawni działacze młodzieżowi, którym los pozwoli wychowywać się w wolnej polskiej szkole i wiedzy nabywać w murach wolnych polskich uniwersytetów.

Fryburg, Szwajcaria.

ALEKSANDER KORCZYŃSKI

Życie polskie na obcej ziemi



Niewiele jeszcze Polakom przebywającym w Niemczech, a tym bardziej poza nimi znana jest tragedia więźniów z obozu koncentracyjnego Neuenngamme. Tragedia ta zapewne nie doszła jeszcze do wiadomości tysięcy rodzin polskich i innych narodowości, ale z czasem nabierze ona smutnego rozgłosu.

W dniu 3-go maja 1945 r. a więc nieomal na chwilę przed uzyskaniem upragnionej wolności, na dzień morze znalazło śmierć blisko 11000 ludzi, — ludzi mających nieraz za sobą 5 lat twardego życia w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Trzy statki ołbrzymy, zawezwane przez lotnictwo angielskie do zawrócenia do portu nie dawały odpowiedzi i nie wykonywały rozkazu. Lotnictwo sprzymierzone, przekonane, że na statkach tych znajdują się SS-mani lub ich rodziny, popuływie wyznaczonego terminu rozpoczęły bombardowanie. W ciągu 30 minut nie było już statków, a z nimi i tysiący ludzi. Z tej masy zdołało się uratować zaledwie 700, w tym 315 Polaków, z których nielozna już grupka żyje w obozie dla wysiedleńców w Neustadt, Holstein.

W ubiegłym roku zatopionym wzniesiono pomnik ze składek wysiedleńców.

Jedenaście sposobów na Stalina

Czy można bez wojny, która by była tragedią dla całej ludzkości, zmusić Rosję do odwrotu? Na pytanie to jeden z najwybitniejszych w Ameryce znawców Rosji odpowiada twierdząco i formuluje program koniecznej w tym celu akcji.

KIM JEST AUTOR TEJ TEZY?

Eugeniusz Lyons jest wybitnym dziennikarzem amerykańskim, uchodzącym za jednego z najlepszych znawców Rosji. Ongis był komunistą, czy sympatykiem komunizmu, ale dłuższy pobyt w Rosji w charakterze korespondenta prasy amerykańskiej wyleczył go całkowicie z entuzjazmu dla czerwonego rajaju. Jego książka o Rosji pod znamienym tytułem „Misja w Utopii” była swego czasu sensacją dnia po obu stronach Atlantyku.

Obecnie na łamach popularnego miesiennika amerykańskiego „American Mercury”, który może się pochwalić wytrzymałym od pierwszej chwili zwalczaniem polityki jałtańskiej, ukazał się artykuł Lyonsa p.t. „Jak zatrzymać Stalina”. W powodzi mów, artykułów, książek i broszur na ten temat, rady Lyonsa wyróżniają się śmiałością poglądów i głęboką, wciąż jeszcze rzadką na zachodzie, znajomością psychologii rosyjskiej. Dlatego warto się z nimi zapoznać.

Lyons wychodzi ze słusznego założenia, że Rosja, nie będąc w stanie prowadzić wojny, musiałaby cofnąć się, gdyby na nią wyrzucił odpowiedni nacisk. I następnie formuluje jedenaście sposobów wywarcia takiej presji, przyznając zresztą, że poszczególne punkty mogą być kwestionowane, ale dodając, że przytacza je by wykazać, że istnieją rzeczy, które Ameryka może uczynić. Jest to odpowiedź tym, którzy tylko z rezygnacją głoszą, że: „nie ma na Stalina rady prócz wojny”.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Oto 11 punktów Lyonsa, które przytaczamy w skrócie w obranym przezeń porządku, choć sami byśmy niewątpliwie ustalili inną kolejność:

UDZIELIĆ POMOCY, COFNAĆ UZNANIE

1. Udzielić pełnej pomocy wojskowej Chinom w formie samolotów, tak aby udaremnić przekształcenie amunicji i mózgow wojskowych — Chin w narzędzie agresji sowieckiej. Rosja zawała się z rozpętanem wojny w Europie, dopóki jej „kuchenne drzwi” w Azji nie będą chronione.
2. „Niemoralne ustępstwa poczynione w Teheranie, Jaltcie i Poczdamie winny być odwołane”. Rosja pogwałciła te układy, więc USA powinny głosić, że nie są one już ważny.
3. USA, które nigdy nie uznały podboju krajów bałtyckich, powinny poprzeć stworzenie rządów wygnańczych tych krajów, t.j. Litwy, Łotwy i Estonii, a sprawę ich przedłożyć ONZ.
4. St. Zjednoczone powinny cofnąć uznanie rządowi narzuconym Polsce, Jugosławii, Bułgarii, Albanii, Węgrom, Rumunii i Czechosłowacji i poprzeć stworzenie rządów wygnańczych dla wszystkich tych krajów. Sytuacja we wszystkich tych krajach powinna być zbadana przez ONZ, tak jak to się już dzieje ze sprawą Czechosłowacji.
5. USA powinny podjąć wielką ofensywę propagandową, w szczególności nadając 24 godziny na dobę audycje radiowe dla Rosji i innych krajów pod panowaniem komunistycznym.
6. Należy zorganizować międzynarodowe śledztwo — po przez ONZ lub specjalną komisję międzynarodową — na temat pracy niewolni-

czej w Rosji, powołując znajdujące się na zachodzie tysiące świadków — b. niewolników sowieckich (autor niewątpliwie ma na myśli głównie Polaków). Takie wydobyte na jaw fakty o pracy niewolniczej zada straszliwy cios prestiżowi Sowietów.

7. Należy żądać od Rosji zwrotu zarobowanych w podbitych krajach urządzeń.

8. USA powinny stworzyć „międzynarodową legię wolności” — armię złożoną z uchodźców z zażelazonej kurtyny. Dopomogłyby ona do pilnowania krajów okupowanych, a w razie wojny byłaby załącznikiem skutecznej armii międzynarodowej dla walki z agresją totalitarną.

9. USA powinny udzielić gwarancji krajom zagrożonym przez ekspansję sowiecką, ostrzegając Rosję, że nawet podób jakiegokolwiek kraju od wewnątrz przez piątą kolumnę będzie uważany za wypowiedzenie wojny Ameryce.

10. Należy pomimo opozycji Rosji powołać światowy organ kontroli atomowej, a jeżeli Rosja następnie odrzuci zaproszenie do udziału, to sama dobrowolnie postawi się w sytuacji państwa „wyjętego z pod prawa w świecie atomowym”.

11. Punkt ostatni jest w rzeczywistości pierwszym: siły zbrojne USA muszą być szybko i wszechstronnie rozbudowane.

Oto jedenaście sposobów na Stalina wysuniętych przez Lyonsa. Z pewnością można do nich niejedno dodać. Wystarczy wskazać jaki efekt miałyby w świecie powołanie międzynarodowego Trybunału dla zbadania mordu w Katyniu. Ale gdyby nawet tylko ten program wcielono w życie, jakże inaczej wyglądałaby sytuacja w świecie!

ALEKSANDER BORAY

Świat po zasłone

Rozprawę Izby Gmin z 4 i 5 bm. o politykę zagraniczną zaczął p. Bevin i właściwie, gdyby jego mowa chciała się skrócić najwięcej, brzmiałaby to:

— Wszystko jeśli nie najlepiej, to jako tako, na najlepszym ze światów.

A tymczasem powszechne i codzienne wrażenie jest bodaj odmienne:

— Jeśli nie jest najgorzej, to już niewiele do tego krajowej.

TYLKO PO ZASŁONE

Rzecz w tym co właściwie p. Bevin widzi lub chce wiedzieć, a czego nie chce, by nie martwić siebie samego i innych.

Zdaje się, że p. Bevin, przynajmniej w tej mowie, jeśli nie w ogóle, znalazł sposób na upiększenie obrazu świata:

— Trzeba świat widzieć tylko z tej strony żelaznej zasłony, a nie zagłądać, broń Boże, poza nią.

Najspokojniej w świecie (w tym właśnie najlepszym ze światów) p. Bevin mówi o planie Marshalla i o pomocy amerykańskiej dla Europy. Ani raz nie mówi: dla części Europy. Ameryka chciała pomóc całej Europie, ale Rosja nie chciała, więc nie pozwoliła korzystać z tej pomocy dziesięciu krajom Europy Środkowo-Wschodniej, które zagrażają nie bez odpowiedzialności Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Pogodnie i ze słusznym zadowoleniem mówi p. Bevin o Zespole Europy Zachodniej. Ale pięć krajów wchodzących w ten zespół,

Francja, Belgia, Luksemburg, Holandia, Wielka Brytania, to mimo wszystko nie Europa: to skrawek Europy. Bez świadomości i woli niezbędnego rozszerzenia tej podstawy dzieło może się okazać zawodnym.

P. Bevin wie o tym dobrze, więc także myśli o rozszerzeniu, ale... gdzie indziej w całym świecie, lecz nie... poza żelazną zasłonę.

Nadmierznie, stanowczo nadmierne, w tej mowie p. Bevina staje się Europa Środkowo-Wschodnia ową przyszłowiową krajiną przez Boga zapomnianą, a przecież w rzeczywistości zapomnianą tylko przez... niektórych ludzi.

PRAWDA BEZ ZASŁONY

Nie przez wszystkich. W niewiele godzin po mowie p. Bevina 5.V.1948 przemawiał w Pretoim w Afryce Południowej p. Smuts i mówił o... żelaznej zasłonie.

Ale mówił podobnie jak niedawno p. Churchill już w Albert Hall w Londynie 21.IV.1948 a potem jeszcze dobitniej w Hadze 7.V.1948:

— Nie ma Europy i pokoju bez Europy Środkowo-Wschodniej. — Żelazna zasłona jest zasłoną między pokojem a wojną, a potrzebna jest współpraca narodów z obu stron zasłony.

To jest prawda, a bez tej części prawdy nie tylko nie ma całej prawdy, ale także pozorna trzeźwość w niesięganiu za zasłonę jest chowaniem głowy w piasek.

STANISŁAW STRONSKI

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

Kacik Kombatanta we Francji

Sprawa „pomajowców”

Materiał poniższy, który został nadesłany przez „Komitet Redakcyjny we Francji” z takim wyłączeniem, że mógł się ukazać w numerze poprzednim, został wstrzymany przez Prezydium S.P.K., ponieważ nadejsze jego zbiegło się z załatwieniem sprawy, omawianej w korespondencji z Francji. W pierwszej fazie załatwienia trudno było ustalić, jaki obrót przyjmie sprawa i czy przedczesne jej omawianie na łamach prasy nie pogorszy sytuacji Kolegów, którym należało do pomocy.

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ”

Dowiadujemy się od Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej w Paryżu, że wojskowe władze brytyjskie zamierzają pozbawić opiekę żołnierzy wcielonych do PSZ po 31 maja 1945. Decyzja ta dotyczy około 160 żołnierzy (wielu z rodzinami), rozmieszczonych jak następuje:

Ronchjin (przedmieście Lille) 80.
Nicea (Hotel Garden) — 40.
Calais (Szpital Polski) — 25.
Różne szpitale francuskie — 15.

Są to prawie wszyscy ludzie starsi wiekiem, chorzy, a więc niezdolni do pracy zarobkowej.

Władze francuskie, stoją na stanowisku, że ludzie, którzy niemal od 3 lat przebywają w Francji na statusie wojskowym, w obozach wojskowych, podlegali dyscyplinie i sądom wojskowym są bez wątpliwości pod odpowiedzialnością brytyjską i winni być zabrani przez Brytyjczyków do W. Brytanii. Nie można odmówić słuszności temu stanowisku.

REKRUTACJA ZA ZGODĄ BRYTYJCZYKÓW

Historycznie, zagadnienie wygląda jak następuje: — Na podstawie zgody Rządu Brytyjskiego i umowy z Rządem Francuskim powstała w roku 1944 w Paryżu Polska Misja Wojskowa do Spraw Załączu i Ewakuacji z siecią obozów i placówek poborowych. Niezależnie od tego na południu Francji w Sorgues (Vaucluse) powstał Oboz Polski zorganizowany bezpośrednio przez Brytyjczyków za zgodą marszałka Wilsona (podówczas Naczelnego Dowódcy Śródziemnomorskiego Teatru Operacyjnego).

Zadaniem całej tej organizacji była rekrutacja Polaków do Poiskich Sił Zbrojnych, walczących pod dowództwem brytyjskim. Wytęczone marszałka Wilsona określały ponad to dokładnie jakie grupy Polaków i w jakiej kolejności mają być rekrutowane. W tych grupach wyraźnie wymieniono m. inn. „ex. P.W. escapees”.

Rekrutacja postępowala do lipca 1945 włącznie. Po wycofaniu przez Brytyjczyków uznania Rządowi R.P., organizacja poborowa we Francji została podporządkowana wprost Brytyjskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Dopiero w sierpniu tego roku władze brytyjskie zakazały powiększania stanów w obozach.

Do grudnia 1945 roku nie było żadnej różnicy w traktowaniu żołnierzy wcielonych przed i po 31 maja 1945. W ogóle zagadnienie tej daty we Francji nie istniało. Dowodem tego jest fakt, że ostatni transport z uzupełnieniami do 2 Korpusu we Włoszech odszedł w lipcu 1945 roku, a do Marynarki Wojennej nawet w sierpniu tego roku. Jedynie trudności transportowe spowodowały, iż Obozy polskie we Francji nie zostały całkowicie ewakuowane.

ZMIANA NASTAWIENIA

Nagle w końcu grudnia 1945 r. władze brytyjskie zarządziły (przy dewaluacji franka francuskiego), że żołnierze wcieleni po 31.5.1945 r. będą otrzymywali swoje należności według dawnego paritetu, t.j. 200 fr. za funta szterlinga.

Nastąpił szereg wystąpień i protestów polskich władz wojskowych przeciw tej decyzji. W większości wypadków odpowiedź brytyjska brzmiała, że sprawa jest „pod rozważ”. Zagadnienie ponownie zagniło się przy ustalaniu, kto z żołnierzy PSZ ma prawo do PKPR. Ostatecznie „pomajowcom” prawa tego odmówiono.

Polska Wojskowa Misja Likwidacyjna we Francji zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by jak najwięcej żołnierzy z tej grupy zatrudnić w zawodach cywilnych, w przedsiębiorstwach francuskich. Zwłaszcza, iż Brytyjczycy wyraźnie dawali do zrozumienia, że jeżeli problem „pomajowców” ograniczy się do kilkuset ludzi (liczba początkowo wynosiła ok. 7000) to weźmą tę grupę do W. Brytanii. Misja wywiązała się ze swoich zobowiązań — władze brytyjskie dotychczas nie.

Jak zaznaczyliśmy, grupa ta obejmuje ludzi niezdolnych do pracy. Są to bądź starsi wiekiem, bądź chorzy i inwalidzi różnych stopni. Część z nich została w roku 1945 przysłana z Niemiec do naszych

ODZNACZENIA FRAN-CUSKIE DLA POLAKÓW

Podajemy dalszą z kolei listę odznaczonych:

**CROIX DE GUERRE
AVEC ETOILE D'ARGENT
na szczeblu dywizji:**

Biliński Eugeniusz — 106, rue du Faubourg-Roubaix à Lille.
Bocheński Aleksander — 7, rue Lasingne-Agen [L. et G.].
Bronicki Henryk — 106, rue du Faubourg de Roubaix Lille.
Bzowska Julia — 22, rue Navarin — Paris 1.
Fijał Dominik — 536, Cité des Alouettes-Bully Grenay.
Gaberle Helena — Villa Riant Site — Vauresson [S. et O.].
Grzebiak Feliks — 44, rue St. Omer — Calonne Ricouart.
Grzona Franciszek — 38, rue Chaplin — Lens.
Gula Stanisław — 39, rue Montcoiffier — Houdain [P. de C.].
Gumpert Maksymilian — 131, Bld Victor Hugo — Lille.
Jankowski Aleksander — 4, rue Gravelotte — Toulouse.
Jaworski Mieczysław — 39, rue du Bois — Montcaun les Mines [S.L.].
Jedrzejał Józef — Rue des Pivenchy — Angres.
Kaliński Tadeusz — 38, rue Lambert — Paris 15.
Kapella Bogdan — Aubin [Aveyron].
Koper Adolf — 23, rue Merheim — Denain.
Kosiński Walerian — 6, rue Clovis — Metz [Moselle].
Krala Tadeusz — 106, rue du Faubourg de Roubaix à Lille.
Lewandowski Józef — Evgalieres [B. du Rh.].
Lewandowski Stefan — 16, Cité Phalépin — Les Forest.
Liczański Alfred — 9, rue Henri Barbusse — St. Etienne [Loire].
Moszczyński Stefan — 20, rue Bourguignons — Ermont [S. et O.].
Myczkowski Stanisław — Camp Militaire — La Courtine [Creuse].
Nowak Zygmunt — 36, Cité Calvert — Les Forest.
Ostrowicz Edmund — 28, rue Blaise Pascal — Sommain.
Piuta Józef — 101, rue Claude De-caen — Paris 12.
ks. Pszozliński Alfons — Kapelan — Polish Forces P/139 Edinburg.
Raszka Ludwik — 24, rue des Cytises — Vieux Condé.
ks. Stefaniak Stanisław — Kapelan — Cité de la Chapelle — Oigny.
Suchancki Kazimierz — 24, rue de Cytises — Vieux Condé.
Świątkowski Antoni — La Courtine.
Szałek Kazimierz — 5, rue Traversière — St. Etienne.
Theuer Alfred Juliusz — La Courtine.
Tynelski Tobiasz Ludostaw — 2, rue Faidherbe — La Madeleine [Nord].
Wawak Jan — 20, rue Faidherbe — Lille.
Wojtozak Polikarp — 138, rue Salengro — Breuvages.
Wróblewski Władysław — 287, Cité Bruno — Bourges.

**CROIX DE GUERRE
AVEC ETOILE DE BRONZE
na szczeblu brygady:**

Behen Franciszek — 777, avenue Jean Jaurès — Bruay Thiers.
Białas Maryla — 4, rue du Pas de la Mule — Paris 4.
Borowska Edwige Gertrude — St. Didier au Mont d'Or [Rhône].
Bretznajder Henryk — 10, avenue de Paris — Vincennes.
Brodziak Henryk Ireneusz — 8, rue Alphonse Daudet — Toulouse.
Broniarz Stanisław — 17, av. Germaine — La Madeleine [Nord].
Brzecka Scholastyka — Contour de la Gare — Librecourt [PdC].
Bugański Zdzisław — 11, Passage Landrieu — Paris 7-e.
Chmieliński Kazimierz — Allée B. Nr. 28 — Pecquencourt Barrois [Nord].
Derewowski Henri — 5, rue du Port Chodyncki Marian — La Courtine.
Arnage [Sarthe].
Dudek Wincenty — Condé — Bully les Mines [PdC].
Fabiśiak Kazimiera — 120, rue Jules Guesde — Blanc Mesnil [SO].
Felisiak Stanisław — 4, rue Parmentier — Aubry.
[Dalszy ciąg nastąpi]

Podziękowanie

Wszystkim tak nam bliskim Organizacjom oraz Osobom związanym na polu wspólnej pracy narodowo-społecznej z Polską Wojsk. Misją Likwidacyjną składam tą drogą, za łaskawym pośrednictwem „Polski Walczącej” w związku z zakończeniem istnienia tejże Misji Wojskowej w imieniu Żołnierza Polskiego najgorętsze wyrazy podziękowania za serdeczną współpracę oraz życzenia pomyślności w kontynuowaniu działalności, która ponad wszystko nas łączyła, a której celem pozostaje służenie, w myśl przykazania wiary naszych Praojców, pod przewodnictwem Pana Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego, sprawom narodowym dla odzyskania niepod-

ległości naszej Ojczyzny.
Żołnierze, urzędnicy oraz rodziny wojskowe Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej składają w dniu tegorocznego Święta Narodowego Konstytucji Trzeciego Maja skromną ofiarę na Macierz Szkołną, zbiórkę organizowaną staraniem Polskiej Misji Katolickiej i Centralnego Związku Polaków we Francji.
Kwota 25-tysięcy franków została przekazana na ręce Protektora zbiórki, Księdza Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.
Paryż, dnia 3 maja 1948.
Szeł Misji Wojskowej
A. SZYMAŃSKI
plk. dypl.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

NORWEGIA

W przyszłej wojnie znaczenie strategiczne Norwegii byłoby ogromne i stad rośnie zainteresowanie Rosji i St. Zjednoczonych tym krajem.

Do norweskiego portu Bergen zawitała ostentacyjnie eskadra amerykańska. Aby nie było żadnych wątpliwości co do charakteru tej wizyty, z góry oświadczone, że celem jej jest zadokumentowanie gotowości St. Zjednoczonych broniemia Norwegii przed agresją sowiecką.

Czy rzeczywiście Norwegii grozi atak sowiecki? A jeśli grozi, to dlaczego akurat temu krajowi? O odpowiedź na te pytania nie trudno.

Jeszcze w czasie wojny Rosjanie rzucali łakome spojrzenia na Narwik i w ogóle północną Norwegię. Gdy ostatnio usiłowali uzyskać prawo do baz na terytorium Finlandii, to — według powszechnego przekonania — kryła się za tym chęć uzyskania podstawy wyjściowej dla opanowania Narwiku. Oczekiwano też bezpośredniego zwrócenia się Rosji do Norwegii z propozycją „sojuszu”, któryby miał uzasadnić żądanie współpracy wojskowej jeszcze w czasach pokoju.

To wielkie zainteresowanie Rosjan Norwegią ma swoje głębokie uzasadnienie strategiczne. Gdyby w najbliższych latach wybuchła wojna, rola Norwegii byłaby ogromna i Rosja doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

ROSJANIE

MAJĄ OKRETY PODWODNE...

Wrazie wojny Ameryka uważała by rzecz najwazniejszą utrzymanie baz w Europie i na Środkowym Wschodzie, z których mogłyby systematycznie bombardować terytorium ZSSR bombami atomowymi. Przewożenie wojsk i amunicji dla obrony tych baz, a także dla zdobycia baz nieprzyjacielskich nawet w dzisiejszej epoce rozwoju lotnictwa musiałoby odbywać się w znacznej mierze drogą morską. I dlatego Rosja kładzie tak olbrzymi nacisk na rozbudowę swej floty podwodnej, która by miała za zadanie topic transporty amerykańskie.

W Ameryce twierdzi się, że Rosja posiada już 250 czy nawet 300 okrętów podwodnych. W tej liczbie znajdują się niemieckie okrety podwodne najnowszej typu, wyposażone w instrumenty udoskonalone

NIEMCY

Oficjalne uznanie SPK

W dniu 7 maja br. na polecenie min. Bevina Władze Główne SPK zostały poinformowane, iż władze okupacyjne uznały oficjalnie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów na terenie strefy brytyjskiej w Niemczech.

Decyzja min. Bevina stanowi ważny etap w rozwoju SPK w Niemczech i pozwoli Stowarzyszeniu wywiązywać się z zadań, jakie ono sobie postawiło — poprawy obecnego losu

OKUPACJA AMERYKAŃSKA

Watył Zjazd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech odbył się w dniach 18 i 19 kwietnia w Eppstein pod Frankfurtem nad M. Jedną z najważniejszych uchwał była decyzja, by dwa równoległe Syndykaty Dziennikarzy z angielskich stref okupacyjnych połączyć w jedną filię Związku Dziennikarzy R.P., który ma swoją siedzibę w Londynie. Drugą ważną uchwałą była rezolucja, wyrażająca protest w stosunku do brytyjskich władz okupacyjnych, które ciągle jeszcze nie pozwalały na utworzenie polskiego niezależnego pisma redagowanego przez dziennikarzy polskich, przebywających na wychodźstwie. W wyborach prezesem Syndykatu został ponownie Red. J. Białasiewicz.

Międzynarodowa Wystawa Sztuki i Wytwórczości w obozach DP została otwarta w Stuttgardzie. Reprezentowane są na niej następujące działy: polski, estoński, lotewski, ukraiński i ormiański.

W dziale polskim, zorganizowanym przez Zjednoczenie, wystawiono szereg eksponatów, wykonanych w naszych obozach w Wirtembergii i Badenii. Pięknie przedstawiają się eksponaty zdobnictwa ludowego, artystyczne kasety, albumy, paterki itd.

80.460 Polaków przebywało w tej strefie w dniu 1 marca br. Do cyfry tej należy dodać około 11.500 służących w kompaniach wartowniczych i kompaniach pracy. W lutym br. wyjechało do Polski — 478 osób a wyemigrowało: do Belgii — 138, do Francji — 128, do Anglii — 727 i do Kanady — 147.

przez Niemców pod koniec wojny, mogące rozwijać ogromną szybkość podwodną i trudne do wykrycia.

Wiadomo także, że z pomocą techników niemieckich Rosjanie poczynili udane doświadczenia z wystrzeliwaniem pocisków kierowanych z pokładu okrętów podwodnych. Mając flotę podwodną Rosjanie mogliby więc nie tylko topic transporty alianckie, ale także ostrzeliwać pociskami raketowymi miasta Ameryki...

...ALE BRAK IM BAZ

Choć nowoczesne okrety podwodne mogą odbywać dalekie rejsy i długo przebywać na morzu, to jednak w końcu muszą wrócić do bazy lądowej. I tu zaczyna się dla Rosji kłopot: jtych baz Rosjanie mają diabło mało!

Bazy na Bałtyku są do niczego: wyjście przez cieśninę duńskiej może być z łatwością zaminowane. Bazy czarnomorskie są jeszcze bardziej bezwartościowe, gdyż wyjście przez Dardanele byłoby z pewnością zakorkowane, a gdyby nawet sowieckie okrety podwodne wydoستاły się na Morze Śródziemne, to bardzo trudno byłoby im przedsięwzięć się przez cieśninę Gibraltaru.

Jeśli więc chodzi o operacje na Atlantyku Rosjanie rozporządzają jedynie bazami w rejonie podbiegunowym. Ale Archangielsk jest przez znaczną część roku zakuty w lody, tak iż pozostaje właściwie tylko Murmańsk. To stanowczo za mało i jeśliby Rosjanie nie zdobyli innych baz, ich wspaniała flota 250 czy 300 okrętów podwodnych nie zadłaby się im na wiele.

FIORDY — IDEALNE KRYJÓWKI

I dlatego trudno się dziwić, że sowieccy admirałowie rzucają tak łakome spojrzenia na Norwegię. Ze swym długim 1500 milowym wybrzeżem, ze swymi głębokimi fiordami stanowiącymi idealnie naturalne kryjówki dla okrętów podwodnych, Norwegia oddała wielkie usługi Niemcom w prowadzeniu wojny podwodnej i oddalaby niemiejsze, albo raczej jeszcze większe usługi Rosjanom.

Ale Amerykanie wiedzą o tym i wizyta eskadry amerykańskiej w Bergen jest dowodem, iż nie zamierzają dopuścić do usadowienia Rosjan w tak ważnym strategicznie kraju, jakim jest Norwegia!

OBSERWATOR

naszych kolegów w Niemczech oraz zapewnienia im lepszej przyszłości. Legalizacja SPK w strefie brytyjskiej Niemiec stanowi jednocześnie gwarancję, iż lojalna i harmonijna współpraca między Stowarzyszeniem i władzami okupacyjnymi, jaka miała miejsce od początku powstania Stowarzyszenia, zyskała dodatkową trwałą podstawę.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przyjmuje z wdzięcznością decyzję min. Bevina.

OKUPACJA FRANCUSKA

Do strefy francuskiej przybyli Polacy z Palestyny, których w liczbie 450 osób (w tym 55 Żydów) skierowano do nowo utworzonego obozu w Lindau. Wyjazd z Palestyny nastąpił z powodu panującej tam wojny domowej. Ogólnie przybyli twierdzą, że w Palestynie żyli w lepszych warunkach.

Skład zawodowy wysiedleńców przedstawia się następująco:

Rolnictwo i leśnictwo — 5780 osób — 43,1% całości;
Przemysł i rzemiosło — 3126 osób — 23,3% całości;
Handel i ubezpieczenia — 170 osób — 1,1% całości;
Służba zdrowia — 141 osób — 1,0% całości;
Usługi — 3437 osób — 25,7% całości;
Woje zawodowe — 569 osób — 5,8% całości.

Ogólna ilość osób czynnych zawodowo: 8746 mężczyzn, 4667 kobiet (nie liczono osób niezdolnych do pracy i bez zawodu).

W sprawie Harcerstwa D.P. wyzło rozporządzenie gen. Koeniga, które stwierdza, że wysiedleńcy nie mogą organizować drużyn harcerskich z podziałem na odrębne narodowości. Nie wolno również korzystać z proporzyczków czy odznak, któreby przypominały odznaki narodowe. Defilady i manifestacje zewnętrzne są nie na czasie. Każda organizacja harcerska, która chce pracować legalnie, musi uzyskać na to zezwolenie miejscowego Gouvernement Militaire.

Prawda powszechnej winy i odpowiedzialności Szkoła na wygnaniu

W wyniku trwającego trzy tygodnie procesu Najwyższy Trybunał Narodowy skazał Alberta Forstera na karę śmierci. W najbliższych tygodniach w Krakowie odpowiadają będzie przed sądem polskim inny dygnitarz hitlerowski dr. Bühler — zastępca Franka i szef tzw. rządu Generalnej Gubernii.

DOWODY PROCESOWE DEMASKUJĄ

Proces Forstera był po sprawie gauleitera Greisera i gubernatora Fischera trzecim z rzędu procesem przeciw dygnitarzom hitlerowskim. Jeśli porównać te trzy rozprawy sądowe z niedawnym procesem dwudziestu kilku funkcjonariuszy załogi Oświęcimia, czy z szeregiem drobniejszych procesów pojedynczych gestapowców, czy SS-manów — rzuci się w oczy nieodparte ich podobieństwo. Odsłaniają one prawdziwe oblicze Niemców, właściwe im wszystkim, niezależnie od stopnia hierarchii służbowej, wykształcenia czy pochodzenia.

Dziś, w świetle dokumentów i procesów sądowych ujawnia się codzienny koszmar przeżywany przez Polaków w okresie lat okupacyjnych. Odległy i nie zawsze w pełni zrozumiany przez ludzi, przebywających na emigracji, koszmar ten pozostał niezatarte ślady w zbiorowej duszy kraju. Utraił on przepaść między narodem polskim a niemieckim. Wymowa faktów i ciężkich doświadczeń, a nie przemijająca pobudliwość uczuciowa dyktowała ludziom w kraju lapidarne stwierdzenia: „Každy Niemiec — wróg. Nie ma dobrych Niemców”.

GAULEITER GDANSKA PRZYKŁADEM

Wysoki dygnitarz partyjny Forster z całą niemiecką pedantycznością przez lata przygotowywał, a następnie — w okresie wojny — wykonywał plan metodycznego wyniszczenia Narodu Polskiego. Prześledowania zaczynały się od warstwy kierowniczej — inteligencji, nauczycieli, księży, działaczy społecznych — a później ogarniały całą ludność polską.

„Ten polski gnój musi być usunięty widłami” — głosił Forster w jednym ze swych przemówień na Pomorzu. I zaczął swą zapowiedź przeprowadzać z całą gorliwością i niesłabnącą w okrucieństwach pomyślnością. Szło mu to tym łat-

wiej, że wśród ogółu Niemców znajdował chętnych i skwapliwych wykonawców swych zarządzeń i zamiarów.

Zaczęli się potworne, masowe morderstwa Polaków. W Piaśnicy zbiorowe mogiły kryły 12 tysięcy zwłok, w obozie w Radzynie zlikwidowano 10 tysięcy Polaków, Stuthof stał się katownią dla dziesiątków tysięcy. Nie sposób wprost wyliczać wszystkie miejscowości Pomorza, oznaczone stygmatem polskiego męczeństwa i piętnem zbrodni niemieckiej.

Formy jej były przemyślane z całą premedytacją i z lubością obserwowane przez Niemców. Świadczy o tym choćby obecność Forstera i dygnitarzy partyjnych przy rozstrzeliwaniach Polaków. Mówi za siebie fakt uśmiercania dzieci zastrzykami, lub strzelania do nich jak do kaczek przez zadowolonych z niecodziennej rozrywki SS-manów.

W Nowym Mieście Lubawskim przed szubienicą powieszono chłopca kazano defilować Polakom czworkami przy wtorze śmiechów i dowcipów specjalnie przybyłych na to widowisko Niemców. W toku gdańskiego procesu ujawniono również fakt utopienia w studni kilkulatniego dziecka polskiego przez 10-letnią dziewczynkę niemiecką, działającą z pełną aprobatą ojca. Nie trzeba chyba przytaczać więcej takich przykładów, których długo i ponurą listę dostarczył proces Forstera.

NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ...

Jeden z biegłych w procesie krwawego gauleitera Pomorza (powszechnie tak nazywano Forstera) z głęboką słusnością stwierdził, że ujawnione w toku przewodu sądowego zbrodnie nie są dziełem osobnojędnej grupy sędystów lub zwyrodniałców, lecz obciążają swym brzemieniem ogół Niemców. Ich zoologiczna nienawiść do Polaków, wrodzona brutalność wobec słabszego i brak moralnych skrupułów w pełni potwierdzają ten pogląd biegłego, popierają go krwawe dowody lat okupacyjnych w Polsce.

Czym się różnił gauleiter od gestapowca, czy SS-mana? Wyłącznie tylko skalą możliwości zbrodni. Innych różnic między nimi nie było.

Znikoma jest ilość Niemców odpowiedzialnych dziś za swą przestępczą działalność przed sądami

polskimi. Nie może być więc mowy o powszechnym wobec nich wymiarze sprawiedliwości. Procesy te mają znaczenie symboliczne i historyczne. Wyroki skazujące wybiegają poza salę sądową i piktują tysiące tych Niemców, których brak jest dziś na ławach oskarżonych. Nie są też one mechanicznym wyrazem zemsty. Są tylko bezstronnym stwierdzeniem prawdy.

Tej prawdy, która wyraża się cyfrą milionów ofiar ludzkich, niewymiernymi stratami kultury i majątku narodowego Polski. Tej prawdy, której hańba obciąża cały naród niemiecki. Pamiętaj o niej trzeba i wówczas gdy na zachodzie Europy, a nawet w Watykanu, padają słowa nawołujące do przebaczenia Niemcom i wynagrodzenia im krywd wojennych. I wówczas, gdy Gomulka i jego towarzysze prowadzą tajne rokowania z niemieckimi komunistami i przygotowują się do ogłoszenia tezy, że Niemcy komunistyczne będą szczyrem przyjacielem i życzliwym sąsiadem Polski.

TEOFIL PIETRZAK



S I A M S K I K O T

Opowiadanie

„Captain D” (po polsku byłoby: dowódca kontrtorpedowców) wszedł do biura operacyjnego w chwili, gdy dyżurny porucznik zatopiony był całkowicie w podziwianiu przestrzeni między górnym brzegiem północznych i dolnym brzegiem desous Trzeciego Oficera „Wrens” (pomocznica morska służba kobiet) Isolda Minchall. Isolda stała właśnie na przedostatnim szczeblu drabinki, poprawiając na Północnym Atlantyku pozycję Zespołu 28 i spółniczka dość niedyskretnie odstaniała jej wdziaki.

„Lewis — odezwał się po krótkiej obserwacji dowódca — jeśli nie będziesz się zachowywał jak należy, będę zmuszony albo przeprowadzić konwoje bardziej na Południe, albo rozkazać „Wrenkom” nosić przy zajęciach srodnie. W jednym i drugim wypadku obciążę pana odpowiedzialnością za straty, mogące stać wynikiem. A teraz, przypomnij mi pan skład Zespołu 28”.

Czerwony jak burak porucznik Lewis skoczył na równe nogi: „H.M.S. Wolf, H.M.S. Hussard i O.R.P. Cyklon. Ten ostatni jest Senior-Officer (dowódca zespołu), Sir”.

„Tak — mruknął komandor — she is a good ship that Pole (ten Polak to dobry okręt)”.

Isolda zeszła z drabinki i siadła przy swoim stoliku. Było już po północy i dziewczynie chciało się spać. W zmęczonej główce snuły się półświatki myśli.

„Cyklon” — polski kontrtorpedowiec. A na nim — Henryk, dopiero co mianowany podporucznikiem. Taki dziwny, taki kochany chłopiec. Poznał się przed trzema kwartalami, przy śniadaniu w messie oficerskiej bazy. Zrobił jej komplement, że czyta „Daily Telegraph”, musi więc być intelektualistką.

Odpowiedziała z angielską szczerością: „Ależ ja tylko rozwiązuję krzyżówki”.

I pierwsze lody zostały złamane. Przeprosił ją kiedyś, że źle mówi po angielsku.

Ona: „Chciałabym tak mówić po polsku”.

„Nonsens — odparł — przecież

ani ci to potrzebne, ani nie masz zamiaru”.

Trochę się nadasała. „Pan ma o nas bardzo złą opinię”.

„Wcale nie. Jesteście wielkim, karnym, odważnym i cywilizowanym narodem, ale wasza wielkość pochodzi ze zdobywczy, wasza odwaga z braku wyobraźni, wasza karność z lenistwa, a wasza cywilizacja materialna z samolubstwa”.

Ona (przezerała): „Czyżby?”

On: „Czy wiesz, że w Polsce ludność przechowywała jeńców brytyjskich, uciekających z obozów, choć za to groziła kara śmierci?”

Ona: „Nie”.

On: „Oczywiście. Więc co byś zrobiła, gdyby jakiś zbieg aliancki zapukał do twojego domu i poprosił o ratunek, a ty wiedziałabyś, że możesz za to być rozstrzelana z całą rodziną?”

Ona (po dłuższym namyśle): „Ależ takie rzeczy nie powinny mieć miejsca”.

On: „Widzisz, to jest brak wyobraźni. Przyjąłabyś go czy nie?”

Ona: „Nie wiem”.

„To lenistwo, w tym wypadku myślowe”.

Ona (znów po dłuższej chwili): „Może, gdybym go kochała?”

On (triumfując): „Widzisz, to jest właśnie samolubstwo. A zresztą jak mogłabyś kochać człowieka nigdy przedtem nie spotkanego?”

Ona (przybita): „Więc w tej naszej Anglii nie ma ani jednej dobrej rzeczy?”

On: „Owszem, jest jedna. Ty!”

Zaprosiła go do rodziców. Przyjęli go z gościnną prostotą, cechującą angielską klasę średnią. Henryk wytrzymał stoicko pytania starszej pani Smith, w rodzaju: „Czy w Polsce też pije herbatę? Czy jest tam strasznie zimno? Czy Mr. Padziuriski jest wciąż prezydentem? Pana rodzina ma się dobrze — nieprawdaż?”.

Poza tym już w czasie pierwszej wizyty napisał radio i zyskał ufanie obrzydliwego „Nutsa” — pisa raczej do listki podobnego. To przełożyło szale wyrażnie na jego stronę. „A decent fellow” (przy-

zwoity chłopak) — powiedział po jego wyjściu papa Minchall.

Co prawda było z nim też i trochę kłopotu. Nigdy nie można było przewidzieć, jak zareaguje. Był taki inny. Zupełnie jak ten siamski kot, przysłany z Burny przez staro- go przyjaciela rodziny. Poza tym trzeba go było uczyć, że przy witaniach nie należy ścisnąć, czy całować wszystkich dłoni, że posiłki muszą być jadanę w przepisowych porach, że nie należy palić przy stole, a tym bardziej w łóżku, że po angielsku „thank you” (dziękuję) to zwykle znaczy „tak”, ale nigdy „nie”.

Mimo to, gdy się oświadczył, został przyjęty wbrew słabym sprzeciwom Mrs. Minchall, która ani rusz nie mogła się pogodzić z myślą, że córka odjedzie do jakiegoś strasznie dalekiego, obcego, a może i dzikiego kraju.

O tym to kraju Henryk umiał pięknie opowiadać. Mówił o wielkich lasach świerkowych, pełnych zwierzyń, i o polach ciężkich od złotego żyta, i o gaskach w kaluży, i o procesjach Bożego Ciała, i o wozach drabiniastych, i o tratwach na bystrej rzecie, i o słońcu co się za mgłę nie chowa, i o śniegu co białą pokrywa brzydote miasteczek i o tym ludzi, co się przed żadną przymocą nie ugiał i po dziś dzień obczaję piastowskie zachowanie.

Słuchała go z przejęciem, choć jej wyobraźnia ani rusz za polotem jego myśli nadążyć nie mogła. W głowie jej się mąciło i powstawały niejane obrazy, w których dziewczęta w butach i kokosznikach tańczyły w lesie trepaka, albo rące trójki mknęły po śniegu na procesję Bożego Ciała. Wszystko jedno — grunt, że mówił tak ślicznie, z takim zapalem.

* * *
Isolda na pół oknęła się z drzemki o „siamskim kocie”. Dzwonił jakiś telefon, ktoś rozmawiał, ktoś inny rzucał zarządzenia. Zwykła rutyna... Chciała spać i marzyć dalej, gdy padły słowa: „Trzeci oficer Minchall. Proszę zmienić pozycję Zespołu 26”. Poczem szereg ustalonych cyfr.

Polskie szkolnictwo wojskowe na emigracji przeżywa nowy etap. Organizowane wszędzie, gdzie tylko docierały polskie oddziały, czy to była Francja, Bliski Wschód, czy Włochy, na ziemi brytyjskiej wkroczyło z koniecznością przetrwania szerokie mas wojskowych do zajęć ocywlnych.

NIEZWYKŁA SZKOŁA

Warunki pracy na odcinku W. Brytanii były nieraz bardzo trudne, a trudności te potęgowały zarówno warunki materialne, w których musiały się borykać wychodźcza szkoła polska, jak i warunki duchowe, na które złożyło się cały szereg czynników nieznanymi normalnemu szkolnictwu.

Pomimo tych trudności młodzież polska zdawała nie tylko egzaminy maturalne, kończąc chlubnie swój okres szkolenia i uzyskując świadectwa dojrzałości, lecz zdawała przede wszystkim egzamin zyciowy w umiejętności dopięcia zamierzonego celu pomimo sytuacji niesprzyjającej, a często nawet wręcz uniemożliwiającej naukę.

Tego rodzaju myśli musiały się nasuwać każdemu, komu na sercu leży los szkoły polskiej, a kto miał możliwość zaobserwowania dodatknych wyników tegorocznej matury. Jako nauczyciel angielskiego w Liceum Spółdzielczo-Handlowym, byłem w codziennym kontakcie z uczniami, oglądałem na własne oczy te trudności, które powodowały nieraz, że sama egzystencja szkoły była zagrożona wskutek nacisku angielskiego rynku pracy, a normalna nauka zachwiana wskutek paniki szerzącej się chwilami w szeregach uczącej się młodzieży, czy tylko studia, prowadzone nieraz z takim wysiłkiem, będą mogły być doprowadzone do ostatecznego wyniku.

NAUKA POD GROZBA ZAMKNIĘCIA SZKOŁY

Szkole tej powstałej z inicjatywy Oddziału Łączności w Barnet i Polskiego Związku Spółdzielców, a mającej na celu wykształcenie zawodowe pionierów spółdzielczości w Polsce, niemal od samego jej zarania groziło zamknięcie z powodu dużego nacisku ze strony Labour Exchange (Biuro Pracy) w Barnet. Dążyć ono do uzyskania rąk do pracy, odbierając tym samym uczniom- żołnierzom ostatnią ich szansę ukończenia studiów po tylu latach wojny. Na skutek tych trudności część uczniów wątpiwszy w możliwość dalszej nauki i zachęcona łatwością zarobku, odeszła. Szkoła w uszczuplonym gronie została prze-

niesiona z Barnet pod Londynem do ośrodka wyszkolenia w obozie w Fowlmere.

Piętno przejściowości samej szkoły, niepokój czy duży wysiłek nie będzie wysiłkiem, na marne, oddbił się na pracy, która nie odbywała się w łatwych warunkach. Salę szkolną zastępował w zimie nieopalanym barak, a tu nauçzania było pustkowiem wsi angielskiej. Tęsknota za rodzinami w Kraju, zmęczenie długimi latami tułaczki żołnierskiej, brak wszelkich warunków zapożożenia potrzeb kulturalnych, a przede wszystkim brak widoków znalezienia pracy w zawodzie, do którego przygotowaniem była szkoła, wpływały nieraz deprymująco na uczniów, którzy w rozmowach poufnych z całym zaufaniem przedstawiali mi swoje bolączki i wątpliwości.

ŚWIETNE WYNIKI

A jednak, gdy przyszedł okres matury; okazało się, że wszystkie te wątpliwości nie osłabiły tętna pracy, której wyniki były nad spozdiewanie dobre. Przygotowująca większość uczniów Liceum Spółdzielczo-Handlowego otrzymała maturę, a duży procent z rezultatem dobrym lub bardzo dobrym. Obecnie przygotowują się oni jeszcze do egzaminu angielskiego z samych przedmiotów zawodowych. Ten egzamin organizowany jest z ramienia Angielskiego Związku Spółdzielców. Dwa programowy charakter pracy uczniów wskazuje tym dobitniej na wielkość ich osiągnięć.

W ogólnym reżultacie z trzech szkół znajdujących się na terenie obozu w Fowlmere duży procent młodzieży uzyskał dużą lub małą maturę. Dużą maturę otrzymało 34 uczniów Liceum Spółdzielczego-Handlowego, oraz 24 uczniów Liceum Handlowego, powstałego jeszcze we Włoszech, 60 małych matur otrzymał absolwenci gimnazjum kupieckiego, obejmującego soba dawne gimnazjum junackie w Palestynie oraz gimnazjum handlowe 3 DSK.

Wobec tych rezultatów z prawdziwym wzruszeniem wykladowcy, którzy sami musieli pracować w ciężkich warunkach, patrzyli na uroczystość ostatniego wręczenia matur w wojskowej szkole polskiej w W. Brytanii. Zdawali sobie sprawę z symbolicznego poniekąd znaczenia tego aktu, który jest dowodem niepospytej siły młodzieży polskiej i zapowiedzią przyszłego odrodzenia kraju.

Niech starsze społeczeństwo nie zapomina o tej młodzieży.

WIESŁAW STRZALKOWSKI

mogła mieć jeszcze kilku mężów, zanim się zestarzeje...

I tylko na wielkiej mapie nawigacyjnej, pod taką, a taką szerokością i długością, jest mały krzyżyk. A obok napis: O.R.P. Cyklon. I data...

Na Oceanie, w tym miejscu gdzie jest krzyżyk, nie ma nic. Jedna za drugą przelewają się nieprzerwanym lańchem, idące z horyzontu fale. Zielone, szare, błękitne, raz wielkie, stronne, gniewne, pianą pryskające, drugi raz monotonnie rozkołysane i łagodne. Kilka tysięcy metrów pod falami, w mrocznej głębi, leży złamany w pół polski okręt, a w nim lub obok dwustu polskich marynarzy.

Biedny Henryk. Może zginął w samą porę, by nie doznać najgorszego z rozczarowań: zawiedzionej miłości.

Znam w Londynie Polkę co straciła przed dwoma laty nie „siamskiego kota”, ale ukochanego człowieka. Do dziś dnia chodzi w półzłobnie, nie małuje się, nie uznaje zabawy, nie tęskni za męskim towarzystwem. Koleżanki mówią jej, że jest głupia, że marnuje najlepsze lata swego życia, że powinna „z żywymi napród iść”, że smutek nie jej nie pomoże...

Ona odpowiada spokojnie: „Nie wiem, może jeszcze kiedyś zaprzagnę towarzysza, nie mogę przysięść, choć w tej chwili wydaje mi się to nieprawdopodobne. Ale, wiercie mi, że z moim smutkiem jest mi czasem lepiej niż wam z waszą pustota i życiem bez celu. Bo ja Go kochałam i kocham wciąż...”

Czy chcecie klucza do tej zagadki? Jest prosty: Ta kobieta była naprawdę szczęśliwa, tak szczęśliwa jak nigdy żadna Isolda czy inna „realistka” nie będzie. Szczęście bowiem polega nie na tym, by brać, lecz na tym by dać jak najwięcej. Raz doznawszy takiego szczęścia, choćby za nie potem latami smutku płacić przyszło, nie chce się już innego... małego, płytkiego.

A wielkie szczęście jest rzadkie, trwa krótko i nie powtarza się nigdy.

JIM POKER

Farmerstwo w Ontario

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A Z K A N A D Y

W liście do redakcji autor korespondencji pisze: „Byłbym wdzięczny za specjalne podkreślenie w naszym organie, iż bezprzedmiotowo są prośby kolegów o okazanie im pomocy stąd w sprawie uzyskania wizy wjazdowej. Jak zwykle na początku — napłynęło tu trochę różnych mełów, które popsuły mocno opinię pracującej rzeszy żołnierskiej na farmach i że nastawili Polonię do ewentualnej pomocy w kierunku uzyskania wiz. Poza kontraktami leśnymi i rolnymi [na rok] istnieje wyłącznie możliwość uzyskania wizy przez złożenie depozytu £500 w Nat. lub Pac. Railways na zakup farmy w Kanadzie.

Potoki listów od kolegów z Anglii płyną w dalszym ciągu w tych sprawach — widać zainteresowanie tym krajem jest bardzo duże”.

Idealne powiązanie gospodarcze rolnictwa z przemysłem w Kanadzie stwarza dla rolnictwa doskonałe warunki. Zróżnicowanie rodzajów gospodarstw ułatwia farmerowi pracę w jednym ściśle wyznaczonym rodzaju gospodarstwa, tak różnego od naszych polskich gospodarstw, obejmujących zazwyczaj wszystkie działy.

Warunki klimatyczne Kanady nie są jednakże we wszystkich prowincjach. I tak prowincje preryjne Manitoba, Saskatchewan, Alberta mają okresy wegetacyjne, zbyt krótki na uprawę warzyw. To też prowincje te znane są przede wszystkim z uprawy zbóż i z gospodarstw mlecznych lub hodowlanych. British Columbia o najcieplejszym klimacie to kraina sadów i ogrodów warzywnych.

Najbardziej uprzemysłowioną częścią Kanady, posiadającą klimat bardzo zbliżony do polskiego (brak tylko polskiego przedwiosnia) jest Ontario, a właściwie jego południowa część, wznajająca się w USA, a mogąca pomieścić na swym obszarze jeszcze setki tysięcy ludności. Doskonała gęsta drożnica o powierzchni przeważnie asfaltowej, gęsta sieć kolejowa i elektryczna, bardzo wysokie uprzemysłowienie tej części Kanady sprawia, iż produkcja ona w rzedzie innych prowincji kanadyjskich pod każdym względem.

W tej części Kanady przebywa też największa ilość Polaków z dawniejszej emigracji zarobkowej, tu też znalazło zatrudnienie ponad dwa tysiące b. żołnierzy Korpusu gen. Andersa. Reszta z ogólnej liczby prawie 5 tysięcy rozproszona jest po innych prowincjach Kanady.

Kanada jest krajem pełnej demokracji. Stosunek władz i miejscowej ludności do cudzoziemca jest krańcowo różny, aniżeli up. na wyspach brytyjskich. Tu ceni się inicjatywę, prawosc człowieka, jego zdolność pracy i wiedzę specjalną. Przy inicjatywie nieskrępowanej kontraktami, jak pracownicy rolni z 2. Korpusu, każdy ma możliwość podjęcia dowolnej pracy, zakładania przedsiębiorstw w ramach ogólnie obowiązujących praw w tym kraju.

Podaż pracy jest b. duża, mimo stałego napływu emigracji z wysp brytyjskich i Europy. W przemyśle stawki wynagrodzenia za godzinę pracy wynoszą około 75 centów przy 44 godzinnym tygodniu pracy. Wyzwienie dniennie kosztuje około 2 dolarów. Dotkliwie natomiast daje się odczuwać przybywającym

tu imigrantom brak mieszkań, które poza tym są dość drogie. I tak za skromnie umeblowany pokój płaci się tu około 25 dol. miesięcznie.

Warunki życia, wysoka stopa życiowa tutejszej ludności, łatwe warunki bytowania przemawiają za tym, by nowa emigracja polska nie rozpraszala się po olbrzymiej Kanadzie, ale skupiała się w południowej części Ontario.

Nadchodząca wiosna wyrzuci na brzeg kanadyjski sporą ilość nowego typu imigrantów: żołnierzy polskich z Anglii, którzy zadeklarowali się do pracy rolnej na własnych farmach w Kanadzie. Nieświadomość warunków, jakie czekają ich na tej nowej ziemi, powoduje istne potoki listów z Anglii do kolegów przybyłych tu jesienią.

Należy stwierdzić, iż każdy przybywający tu z pewnym choćby małym kapitałem ma zapewniony daleko lżejszy start życiowy, aniżeli w każdym innym kraju. Władze kanadyjskie nie przynaglają od razu do zakupu farmy własnej, ale dają możliwość nowoprzybyłemu zapoznania się z miejscowymi warunkami, zezwalają na podjęcie pracy zarobkowej, często nawet udzielają pomocy i poparcia przy staraniach o podjęcie pracy rolnej u miejscowych farmerów.

Wynagrodzenie pracownika rolnego sięga mniej więcej około 80 dol. miesięcznie poza świadczeniami w naturze, obejmującymi mieszkanie i wyżywienie. W czasie okresu pracy próbnej nabywa się tak potrzebnego na tutejszym terenie doświadczenia, co pozwala potem na łatwiejszy wybór rodzaju gospodarstwa rolnego oraz na zorientowanie się w warunkach rolnictwa w Ontario.

Absolutnie nie da się ustalić ceny farm. Podaż farm do sprzedaży jest bardzo wielka. W większości jednak są to farmy obecnie niezagospodarowane, porzucone przez ich właścicieli, którzy dla różnych powodów (starszy wiek, brak potomstwa, zasoby pieniędzy) zamieszkałi w mieście na stałe i szukają nabywcy na farmę.

Zagospodarowanie takiej farmy wymaga posiadania pewnej sumy pieniężnej na zakup maszyn oraz inwentarza żywego (na farmach zbożowo-mlecznych) oraz na przeżycie początkowego okresu do pierwszych zbiorów. Budynki na farmach znajdują się w większości w dobrym stanie. Łatwość uzyskania kredytu przy zakupie farmy bardzo duża, wysokość zaś kredytu sięga zazwyczaj połowy ceny farmy, przy oprocentowaniu 5%, na okres pięcioletni.

Cena ziemi w połudn. Ontario wynosi od 100 do 1200 dol. za 1 akr. Oczywiście najdroższe są ziemie ogrodowe w pobliżu miast. Te ceny też sięga ziemia w pasie od Toronto do Niagara Falls, na którym kultywują winogrona oraz różne gatunki owoców.

Obszar farm zależny jest od rodzaju jej przeznaczenia. Farmy zbożowo-mleczne, zbożowo-hodowlane mają obszar przeciętnie około 100 akrów. Ogrodowe, tytoniowe, owocowe 5-10 akrów. Przyjmują tu, iż przeciętnie do uprawy 100 akrów gospodarstwa I typu wystarcza jeden człowiek. Na farmy innych typów, jak ogrodowe jeden człowiek znajduje zatrudnienie na 5 akrów.

Polonia w Kanadzie z emigracji dawniejszej przeszła w Kanadzie bardzo ciężki okres kryzysu, który dotknął Kanadę w r. 1929-32. Był

to okres zupełnego zastoju, zarówno w rolnictwie, jak i w przemyśle. Ten ciężki okres każdy z nich pamięta tu dobrze i przeciwstawia swe ówczesne położenie tym nielicznym nowym przybyszom, którzy z racji swej przeszłości w okresie wojny chcieli tu dyskontować wśród Polonii swe zasługi. Liczyć można na pomoc ze strony dawniejszej Polonii w dziedzinach rad, organizacji życia towarzyskiego itp. Na żadną pomoc materialną jednak liczyć nie należy.

Wielu Polaków posiada własne farmy, zatrudnia na zasadach ogólnych naszych b. żołnierzy, sporo pracuje w fabrykach, wielu też posiada własne sklepy, przedsiębiorstwa itp. W samym Toronto — mieście milionowym, jest około 15 tysięcy Polaków.

Życie organizacyjne pulsuje żywym tętnem. Organizacje polskie posiadają własne domy, lokale, prasę — ubożuchną wprawdzie, ale docierającą do wszystkich członków.

Organizacje polskie, nawet prywatne osoby, otrzymują również wiele listów z Anglii od żołnierzy polskich z prośbami wystarczenia im wizy do Kanady. Sprawy te nie są tak proste w załatwieniu.

Kongres Polaków w Kanadzie czyni w tej sprawie, co tylko jest możliwe, by zdobyć nowe możliwości osiedlenia się w Kanadzie dla b. żołnierzy polskich. Rząd Federalny w Ottawa dał jednak pierwszeństwo D.P. z terenu Niemiec, skąd periodycznie przyjeżdżają imigranci przeważnie do prac leśnych. Poszczególne osoby zaś mogą sprowadzić z terenu Europy, czy wysp brytyjskich tylko najbliższych krewnych, przy czym istnieje konieczność udowodnienia tego pokrewieństwa przed inspektorem imigracyjnym.

Hamującym w tej sprawie punktem jest również konieczność podpisania deklaracji dla sprowadzane go krewnego, że bierze się go na utrzymanie przez okres dwu lat. Drugim hamującym czynnikiem w staraniach o powiększenie ilości wiz dla członków B. Polskich Sił Zbrojnych jest okoliczność, iż kilkudziesięciu b. żołnierzy z Anglii i Włoch zerwało jednostronnie kontrakty na pracę rolną, porzuciło tę pracę i przeszło do przemysłu, gdzie stawki pracy są wyższe. Przy braku jakiegokolwiek obowiązków meldowania się w tym kraju fakty takie mogły mieć miejsce, zaskoczyły jednak bardzo sprawe starań Kongresu Polaków w Kanadzie o powiększenie ilości wiz dla b. żołnierzy polskich.

Obecni kandydaci na zakup własnych farm muszą również mieć to na uwadze, że będą musieli z czasem farmy nabyć i osiedlić się na roli, jeśli podpisali zobowiązanie kupna farmy. Żołnierzom samotnym, którzy z racji tej mają największe skrupuły do osiedlenia się na farmie, doradzić można osiedlenie na farmie na zasadach prywatnej spółki. Rozwiązanie tych spraw nastąpi po ich przyjeździe na miejsce. Jeśli idzie o prowincję Ontario, myśli się tu już o zorganizowaniu grupy przyszłych farmerów dla wzajemnej pomocy, udzielenia sobie rad, osiedlenia się w pobliżu siebie itp.

Należy dążyć tylko do uniknięcia rozproszenia się w Kanadzie.

EDWARD BODNAR

Honorowy goal

Z uczuciem głębokiego wstydu i zadości muszę stwierdzić, że kolębką sportu piłki nożnej w Polsce nie był Kraków. Tzn., owszem, kopało się w Krakowie rozmaite rzeczy, bo kopać jest reakcją wrodzoną człowiekowi, ale jeśli idzie o piłkę nożną, w zachodnim zwyczajem angielskim znaczeniu, przywędrowała ona prosto ze Lwowa.

Ach, był to dla nas dzień okropny, gdy Lwowiaczy stoczyli pierwszy mecz z Krakowiakami, na okrągłym — tak, okrągłym! — boisku w parku Dra Jordana. Warna, Cecora, a właściwie gorzej, bo srom Piławiecki. Kraków dostał potworne łanie, gdyż goście przyswoili już sobie grę zespołową, podczas gdy w drużynie krakowskiej przeważali soliści, specie od wózkowania, wśród nich zaś gwiazda prawdziwa, niejaki Szelągowski.

Rok, żeby nie skłamał, 1904 albo 1905. Lwowiaczy umieli podawać, kombinować, używali głowy do właściwego celu, więc do odbijania piłki, Krakowiaczy zaś snuli się po boisku, bezradni i uciekli, bo piłka uciekała im z pod nóg, a bramki supły się jedna po drugiej. Skandal! Wstyd! Hańba!

Lecz niebawem spotkał nas miła hańba jeszcze gorzej. Przyszedłi Anglicy! a raczej Szkoci. Klub „Aberdeen”. Ze strony krakowskich patałachów szczytem bezczelności było zapraszać tych zawodowców, choć ich występ poprzedziły inne cudzoziemskie drużyny, o jednej zaś z nich sam Boy napisał doskonały piosenkę, wymieniając „Athletikai” drużynę z samego Debreczyna.

Lecz Węgrzy mimo wszystko nie stanowili takiej klasy, co klub Aberdeen, który wlepił Krakowowi tyle bramek, że w drugiej połowie gry ogarnęli tych szkockich diabłów uczucie pogardliwej litości: podjeżdżali na metr pod bramkę Krakowa i zamust strzelać, puszczali „świecę”. Osiągnęwszy do pały rezultat mniej więcej 25:0, nie mieli z kim grać. Bawili się, urągali w życie oczy, śmiali się, a w nas dusza zamierała z upokorzenia. Liczyły, może dwutysięczny tłum widzów oddał się bezgranicznej rozpacz, przemysłiwając o czymś, co było jedynym wyjściem z sytuacji beznadziejnej, więc o zbiorowym samobójstwie.

Alieci gdy ci zamorscy goście tak sobie z nas kpiłi, stała się rzecz nieoczekiwana ani przez nich ani przez nas: padła bramka dla Krakowa! Przypadek? Nic podobnego! Bramka była, jak się patrzy, a strzelili j... Anglik, niejaki Calder, nauczyciel języka angielskiego, grający od niedawna w barwach „Ora-covii”. (Żyje do dziś dnia w Anglii, ciesząc się dobrym zdrowiem i niekiedy pełnił tu funkcję tłumacza).

Mecz (rok chyba 1907) odbywał się już nie na okrągłym boisku w parku Dra Jordana, ale na Blo-

nach. O jakich trybunach (deszcz lat jak z cebra), albo o ławkach mowy jeszcze nie było, tyle tylko, że boisko ogrodzone sznurłem. Calder grał w obronę, gdyż jednak ci Szkoci zaczęli sobie zbytnio lekceważyc sytuację, Anglik, doprowadzony do białej gorączki, postanowił działać na własną nogę. Wózkując, mijał zdumionych Szkotów, jedného po drugim, aż zapędził się pod ich bramkę i strzelił honorowego goal'a.

Psie Pole, Grunwald, Odsiecz wiedeńska itd., to wszystko szczeniaki w porównaniu do tego triumfu, który przypadł pod sam koniec drugiej potowy. Sznur, ogradzające boisko, pękły. Tłum wtargnął na środek, porwał Calder'a, poniósł go wśród nieopisanego entuzjazmu do szatni, która znajdowała się w pobliżu, bo w odległym o jakieś głupie pół kilometra parku Dra Jordana. Czapki leciały w górę, wszyscy darli się na całe gardło, wstawiali, a potem do późna noc pili zdrowie Calder'a, który stał się najbardziej popularny postacią nad Wisłą. Gdyby przypadkiem umarł, pochowano by go, jeśli nie na Wawelu, to przynajmniej na Skalce, w Grobach Zasłużonych.

Ale on żył, kopał, bronił pierwszą własną bramkę krakowskiej, i nie zdarzyło się nigdy, by z boiska schodził normalnie, piecuchą, na własnych nogach, utarł się bowiem zwyczaj, że Calder'a zawsze wynoszą, chłop zaś był wysoki i pewnie ciężki. Postwo Krakow! Kochano go tak, jak kochano samego Chur-chilla w pierwszych latach tej wojny. Calder nie zdradził nigdy! To był człowiek sportu, wyznawca fair play, nie gry pod stołem!

Słowo „sport” wygląda na Anglika, ale metryką ma dość skomplikowaną, choć dawno zdobył obywatelstwo brytyjskie. „Sport” jest raczej Francuzem albo nawet Rzy-mianinem, stanowi zaś skrót od „dis-sport”, wywodzący się z poza Kanatu, od staro-francuskiego „desporter”, co znaczy „odrywać się od roboty, zabawać się”, przyczem, jak czytelnik „Polski Walczący” sam domyśli się, rdzeń jest łaciński. Wyraz ten zataczył krąg szeroki, obejmując nie tylko dziedzinę sportu. Niejaki H.W. Nevinson w dziele, które gorąco polecam, mianowicie w książce „Rough Islanders” (Nieokrzesani wypiarze) nadmieniam, że jeśli mówi się o kimś „That was sporting of him”, znaczy to, że ten ktoś wykazał nieoczekiwany albo pełną ryzyka wspaniałomyślność.

Święta prawda. Jednakże, poddając się uczuciu całkowicie nieuzasadnionego przygnębienia, myślę sobie, że gdyby np. jakiś Calder kierował nawaą polityki brytyjskiej, może potrafiłby strzelić mimo wszystko choćby jednego honorowego goal'a dla Polski!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Własne grządki w hostelach

Czy można pogodzie ciężką pracę i niewygodę hostelowego życia z oddaniem się pracy społecznej, zainteresowaniem ksiązkami i pismami i utrzymywaniem kontaktu z życiem polskim? Na przykładzie kilku hosteli widać, że — można.

Za podstawę naszych rozważań i za przykład innym weźmy jeden z hosteli, znajdujący się w północnej części Londynu. Nie będziemy mówić tutaj o brakach i niewygodach życia hostelowego, o takich czy innych drobnych zatargach mieszkańców z administracją, bo to są rzeczy nigdy nie do uniknięcia, które wybuchają niesłychanie gwałtownie i przy dobrej woli obu stron szybko są zażegnane. Zobaczyć, jak ładnie można zorganizować sobie wolny czas, bynajmniej nie uciekając z hostelu, ani też nie stroniąc od „wszystkiego co polskie”.

W hostelu istnieje Koło SPK. Istnieje nie na papierze, ale jest realne i żywe. Na 130 mieszkańców hostelu obfitym większością jest jego członkami. Ludzie wybrani do władz koła oddają mu każdą wolną chwilę. Pracując tak samo, jak i reszta ich kolegów, nie są społecznymi dygnitarzami, ale prawdziwymi społecznikami.

Koło samorządnie dało inicjatywę stworzenia biblioteki, klubu sportowego i zespołu muzycznego. Tak właśnie być powinno. Centrala SPK jest od tego, by dawać pomoc, ale inicjatywa określenia rodzaju tej pomocy musi wyjść od zainteresowanych. Dzięki temu hostel ma zorganizowane życie towarzyskie i kulturalne, w obszernej jego świetlicy można na prawdę wykorzystywać wolny czas.

Prowadzący hostel National Hostels Service Corp. wystąpiło z bardzo ciekawą inicjatywą. Wykorzystano mianowicie wolne przylegające do hostelu pole i oddano je mieszkańcom hostelu, dzieląc je na uprawne grządki, każda wielkości 100 jardów kw. Właściciel, a właściwie bezpłatny dzierżawca może na takim polu siać według własne-

go wyboru, choć propagowanie uprawy ziemniaków brzmi niemal jak rozkaz. Zdobyte plody może użyć na własny użytek (bardzo ważne — poprawa wiktulu) lub na sprzedaż. Zależy to wyłącznie od jego woli.

Nie wiemy, czy wprowadzono to już i w innych hostelach, w każdym razie wydaje się, że pomysły jest dobry i powinien podobać się mieszkańcom.

W tymże hostelu zetknęliśmy się po raz pierwszy z zagadnieniem dotąd nieporuszanym i zdaje się nieuregulowanym. Jak wiadomo, żołnierz przeniesiony do rezerwy i pracujący cywilnie traci prawo do opieki lekarskiej w wojsku, korzysta natomiast normalnie, jak każdy Brytyjczyk, ze szpitali i klinik. Co jednak ma zrobić pracownik, który musi przez pewien czas pozostać na tzw. „domowym leczeniu”, to znaczy nie jest tak ciężko chory, by musiał być skierowany do szpitala, nie jest natomiast całkowicie zdrowy i ma zlecione kilkudniowe leżenie w łóżku?

Wstawanie na każdy posiłek, przechodzenie do sali jadalnej czasem bardzo odległej, wystawianie w ogonku często w chmurach i deszczowy dzień, czasem jest może w ogóle niemożliwe, a napewno nie przyczyni się do szybkiego wyzdrowienia. Ponad to chory leżący w łóżku nie może być cały dzień pozostawiony samemu sobie, może się zdarzyć konieczność udzielenia mu jakiejś pomocy, gdzie i od kogo ją znajdzie, gdy jego barak jest pusty, bo towarzyszące są przy pracy?

W wielkich hostelach są specjalne izby chorych zaopatrzone w lekarstwa, mające sanitariuszy. W małych hostelach — a Polacy są głównie w takich — nie zorganizowano tego dotąd. Wydaje się nam, że powstała niedawna przy Zjednoczeniu Polskim komisja hostelową powinna z władzami angielskimi jak najprędzej zagadnienie to omówić.

ANTONI WALISZEWSKI

Nowe książki: Czar prostoty

Szkie niniejszy nie ma najmniejszej pretensji do rzeczowej krytyki czy recenzji, a nawet do często spotykanych w czasopiśmie emigracyjnych omówień świeżo wydanych książek. Jest po prostu rzuconym na papier wrażeniem, jakie robita na mnie wiersze p. Balińskiego, ukazujące się w czasie wojny w licznych piśmiech i jakie ostatnio zrobiły zebrane w zbiorze, dorobku dwudziestolecia*).

Żołnierz, uchodząca, uciekinier i turysta polski zatrzymany wojną poza granicami Kraju z przedłużaniem się pobytu zaczął tęsknić, zaczął szukać pociechy. Szukał kogoś, kto mógłby mu w formie prostej opowiadać o „kraju lat dziecinnych”: tak mówić jak on czuje, takie obrazy malować, jakie on nosi w sercu i pamięci. Szukał pocieszyciela, szukał człowieka, który jego żale, jego tęsknoty będzie wypowiadał, będzie snuł opowieść o rodzinnej ziemi, którą ma wojna przystonia.

W czasach pierwszej Wielkiej Emigracji goił bóle i pocieszał wątpiących Adam Mickiewicz. Obecnie w cieniu Mistrza, jego stylem i melodią opowiada nam p. Stanisław

Baliński nasze żale i tęsknoty; maluje nam ojczyznę naszą, tętniącą rytmem wolności i przez to każe zapominać, chociaż przez chwilę lektury, o otaczającej nas ponurej rzeczywistości. Nie pora było na wyszukane obrazy. Czytelnik domagał się prostoty. Chciał, by wiersz czytany był odbiciem jego uczuć i jego myśli, by się z nim wiązał najszybciej. Wiersze p. Balińskiego odegrały i jeszcze odgrywać tę rolę. Są westchnieniem tysięcy Polaków na obczyźnie, są więzankami żalu, tęsknoty i pociechy.

Przez cykl wierszy „Wieczór na Wschodzie” i diemni pogodnie, czasami zatrzymujemy się w romantycznej zadumie, myślą opukujemy przeszłość, napawamy się czałem Wschodu, wracamy do „śpiwnej dawności” i „rozwólczywszy myśli po horyzontach” czujemy się na prawdę szczęśliwymi. Bo cóż. Nad ojczyzną słońce zachodziło jeszcze spokojnie. Można było rozwłócone myśli zebrać w każdej chwili i bez przeszkód wrócić na rodzinną ziemię.

Przez „Niepokój świata” idziemy już z niewielkim bagażem tęsknoty. Oddychamy wprawdzie spokojem nocy lipcowej, słuchamy świergotu ptaków, przystajemy przy kwitnących wiśniach na Litwie, dumamy nad stawem, wyczuwamy jednak jakiś, niezrozumiały jeszcze, drszcz niepokoju.

W „Wielkiej podróży” bagaż tęsknoty się zwiększa. Forma dojrzeła. Czujemy już cząstkę własnych uczuć. Przybywa ból i żal. Idziemy śladami Wielkich z tamtej emigracji. Wiersz „Koleśda warszawska” błyszczą diamentem.

Owiani czałem prostoty dochodzimy poprzez „Rzecz sumienia” do przepięknego poematu: „O Ziemi Nowogródzkiej”. Jest to, moim zdaniem obok „Trzech poematów o Warszawie” szczytowe wzniesienie poetyckie p. Balińskiego.

Czytając czulem się dzieckiem słuchającym opowiadania z najwzruszającym dziecięcym zaciekawieniem. Otulalo mnie ciepło domu rodzinnego, czulem rodziców krzątających się przed spoczynkiem, widziałem roźnięstwo zasuchane z otwartymi buziama na miękkim łóżeczku do snu przygotowanym, czulem melodię przedudnej opowieści. Przy „Probie” wrywała się z krtni prośba: „jeszcze”, i mimo woli domie składały się do modlitwy „za biedną ziemię Mickiewicza”.

„Trzy poematy o Warszawie” przenoszą nas do kwitnącej Warszawy, drogąj każdemu sercu polskiemu. Łagodzą ból obczyzny, pocieszają.

Niech ten, nieudolny, ale szczerzy i z serca płynący, szkic będzie holdem dla Poety.

CZESŁAW BEDNARCZYK

*] Stanisław Baliński: Wiersze zebrane [1927—1947]. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Londyn 1948. Str. 306. Skład główny: Vistula Press Ltd. 86, Avenue Rd., London N.W.3.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE



BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Głosy opinii: „Ani żyć — ani umrzeć”

PRZED ZEBRANIEM ODDZ. S.P.K. WIELKA Brytania
W dniu 28-30 maja odbędzie się 11 Walny Zjazd Oddziału W. Brytania. Poniżej podajemy zestawienie zjazdów okręgowych z podaniem nazwisk nowoobраниch przewodów Oddziałów:
— Okręg SPK — Szkocja: 24 kwietnia b.r. w Edynburgu. Prezes kol. Czoeh.
— Okręg SPK — Północ: 17-18 kwietnia b.r. w South Hutton. Prezes kol. Kozakiewicz.
— Okręg SPK — Południe: 16 kwietnia b.r. w Amesbury Abbey. Prezes kol. Deiholis.
— Okręg SPK — Londyn: 25 kwietnia b.r. w Londynie. Prezes kol. Niepokoyczycki.
— Okręg SPK — Karpacka: 24 kwietnia w Beaconsfield. Prezes kol. Grossman.
— Okręg SPK — Syrena: 25 kwietnia b.r. w Delamere. Prezes kol. Doman.
Rada Oddziału SPK — W. Brytania obradowała w dn. 8-9 maja b.r.

WYPŁATY Z „NOMINAL ROLLS”
W wykonaniu decyzji War Office [tak zwanej decyzji „25%”] nadwyżki wpłaconych kwot przez żołnierzy 2. Korpusu na listy imienne [tak zwane „Nominal Rolls”] zostały zamrożone w Italii i miały być umieszczone na zablokowanych rachunkach w Barclays Banku w Rzymie. Ponieważ podejmowanie pieniędzy z konta zablokowanego byłoby połączone z dużymi trudnościami i uzależnione od każdorazowej zgody Komisji Dewizowej Banku Włoskiego, dążeniem władz polskich było nie dopuścić do tej ewentualności. Inspektor Generalny PKPR wystąpił do War Office z wnioskiem, aby zamroźnione nadwyżki lirów z tytułu wpłat na „Nominal Rolls” były przekazane pod opiekę Brytyjsko-Polskiego Komitetu w Rzymie, powołanego do administrowania funduszami 2. Korpusu, których władze brytyjskie nie przekazywały do Zjedn. Królestwa. Podjęcie pieniędzy z kasy Brytyjsko-Polskiego Komitetu w Rzymie nie nastroczałoby żadnych trudności, gdyż ingerencja wyżej wspomnianej Komisji Dewizowej odpadłaby automatycznie w tym przypadku. War Office wyraziło zasadniczo zgodę na tę propozycję, uzależniając jej realizację od zgody Szkarbu Brytyjskiego [Treasury] oraz Foreign Office.

Do chwili obecnej kilkakrotnie interwencja, mająca na celu przyspieszenie wydania ostatecznej decyzji w tej sprawie, nie dały pozytywnego wyniku. Po otrzymaniu ostatecznej decyzji z War Office w omawianej sprawie, sposób podejmowania zamrożonych nadwyżek lirów w Italii zostanie podany możliwie niezwłocznie do wiadomości zainteresowanych żołnierzy w drodze specjalnego komunikatu.

Powyższe wyjaśnienie jest odpowiedzią na wszystkie pisemne zapytania, zainteresowanych żołnierzy.

SPROWADZENIE NARZECZONYCH DO W. Brytania
War Office zawiadamia, że narzeczone nie są zaliczone do osób, które jako rodziny żołnierzy polskich, mogą być przywiezione do W. Brytania. Odnosnie każdej narzeczonej musi być złożone osobne podanie, przy czym Home Office będzie rozpatrywać tylko podania dotyczące narzeczonej wyłącznie polskiej narodowości. Członek lub były członek PKPR, który pragnie sprowadzić swą narzeczoną do W. Brytania celem posłubienia jej, powinien wysłać swej narzeczonej:
a) list zapraszający, podobnie jak przy indywidualnym sprowadzeniu rodzin, a więc stwierdząc swój przydział do PKPR, podać swój stopień, Nr. ewidencyjny, przydział, czy jest w służbie czynnej czy w rez. „W”, adres i umieścić zaopiniowanie utrzymania i mieszkania dla narzeczonej po jej przyjeździe — oraz oświadczając, że zaraz po przyjeździe narzeczonej do W. Brytania ożeni się z nią; b) zaświadczenie, że zostało zapewnione mieszkanie dla narzeczonej. Zaświadczenie to powinno być kontrasygnowane przez oficera brytyjskiego z najbliższego B.A.S. [British Advisory Staff] przy oddziale PKPR; c) zaświadczenie władz wojskowych, że jest stanu wolnego i otrzymał zezwolenie na zawarcie małżeństwa — jak również dowód, że narzeczonej jest stanu wolnego i ostatnie dowody, narzeczonej może ewentualnie sama dołączyć do podania, które złożą w konsulacie brytyjskim.

Narzeczonej powinna zostać list zapraszający i inne dokumenty do najbliższego konsulatu brytyjskiego wzgl. British Passport Control Officer — wraz z podaniem o wizę wjazdową do W. Brytania [U.K.].
Decyzja udzielenia zezwolenia na wjazd — należy do Home Office.
War Office podkreśla, że strony zainteresowane t.j. narzeczonej i narzeczonej muszą sami ponieść koszty przejazdu narzeczonej do W. Brytania i sami załatwić kupno biletu itp.
Członkinie wzgl. były członkinie Pomocniczej Służby Kobiet PKPR nie mają możliwości sprowadzania na tych podstawach swych narzeczonych, celem zawarcia małżeństwa i osiedlenia się w W. Brytania.

Tymi słowami możemy określić sytuację Polaków w Anglii. Sadzę, że nie ma powodów do ukrywania tej prawdy przed samym sobą. Odważnie trzeba spojrzeć jej w oczy — tak, jak jeden z Kolegów, czołowy działacz naszej Organizacji w Niemczech, a obecnie w W. Brytanii, miał odwagę w tych dniach powiedzieć na jednym z zebrań Kombatantów, że — jak stwierdził — b. żołnierz polski w W. Brytanii jest dziś (jeżeli pominiemy kwestię bezpieczeństwa) w sytuacji gorszej niż b. żołnierz polski, pozostający w Niemczech pod okupacją brytyjską. Wyżywienie w W. Brytanii mało lepsze; warunki mieszkaniowe — gorsze; warunki pracy — gorsze; szanse na zamieszkanie razem z rodziną — bez porównania gorsze; stosunek miejscowego społeczeństwa do Polaków w najlepszym razie równie obojętny. Ale nikomu w Anglii nie grozi śmierć głodowa. Tak, tej sytuacji Polaków w W. Brytanii można byłoby nazwać znośną, gdyby wynikała ona z założenia, iż stworzono ją na jakiś okres przejściowy przeczekania — do jakiegoś innego okresu. Ale tak nie jest. Obeciano Polakom, iż zostają oni adoptowani przez społeczeństwo angielskie. Tymczasem miast adaptacji mamy na każdym kroku dyskryminację. Stałe, bardzo grzeczne, ale równie bardzo konsekwentne postrzeganie Polakom miejscem... za drzwiami społeczeństwa angielskiego.

Nie można umrzeć, ale trudno żyć. Każdy Polak w W. Brytanii ma zapewnioną opiekę — bezrobotny zawsze może liczyć, iż będzie nakarmiony i dostanie miejsce na nocleg. Jednocześnie jednak prawie każdy Polak w W. Brytanii ma „zapewnione”, że nigdy nie doczeka się żadnego awansu, a nawet względnej stabilizacji.

Do wyjątków należą ci, którzy uzyskują pracę w swoim zawodzie,

Z naszego świata

Walny Zjazd SPK w Belgii
W dn. 23 maja 1948 r. w lokalu Cafe „Les Brasseurs” w Charleroi odbędzie się Walny Zjazd Oddziału SPK — Belgia. Obrady będą poprzedzone nabożeństwem w kaplicy Siostr „Institut Notre Dame”. Na porządku dziennym znajdują się tak ważne sprawy, jak uchwalenie Statutu i programu pracy na rok następný oraz wybór nowych władz Oddziału. Zasiłamy Kolegom w Belgii serdeczne pozdrowienia oraz życzenia jak najwcześniejszych obrad.

3 MAJ W SZPITALU Nr. 4
44 Kolo SPK zorganizowało obchód święta narodowego w Szpitalu Nr. 4, pozostającym obecnie pod zarządem Ministry of Pensions. Ze względu na charakter pracy szpitalnej nie wszyscy koledzy mogli wziąć udział w całości programu, uczestnictwo jednak personelu i pacjentów było niespodziewanie duże. Dzień rozpoczęto podniesieniem na maszty flagi narodowej. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. kap. Bogusz. W godzinach popołudniowych odbyła się wieczornica w sali kina SPK, którą otworzył Naczelny Lekarz Szpitala, dr. S. Orłowski. Przemówienie ks. kap. Bogusza o wartości i zachowaniu duszy polskiej pozostawiło głębokie wrażenie. Chór i orkiestra 11 Szpitala PKPR uświetniły drugą część programu wieczornicy. Dyrigował p. Dylong. Na boisku rozegrano dwa mecze: siatkówki i piłki nożnej; ten ostatni z powodzeniem, 7:1 na naszą

DODATKI DLA ROBOTNIKÓW KTÓRYCH NIE MIESZKAJĄ RAZEM Z RODZINAMI

W pewnych wypadkach, gdy robotnik skierowany zostaje przez Labour Exchange do pracy w miejscowości innej niż ta, w której mieszka jego rodzina, a miejscowość ta znajduje się w takiej odległości od miejsca pracy, że nie można z niej do miejsca pracy dojeżdżać, robotnik może ubiegać się w miejscowym Labour Exchange o następujące zasiłki: na koszty podróży, o zasiłek na mieszkanie dla rodziny, zasiłek na koszty przeprowadki oraz koszty podróży do rodziny.

1] Robotnik skierowany do pracy w innej miejscowości może otrzymać warrant podróży oraz strawę w wysokości 5s., a gdy podróż trwa dłużej niż 4 godziny — 10s. Mężczyzna, który nie jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego [o czym mowa poniżej] może otrzymać po 7 dniach pracy w danym miejscu zasiłek na zagospodarowanie się w kwocie 24s. 6d. i to na specjalne wydatki, związane z objęciem nowej pracy. Dla kobiet zasiłek ten wynosi 10s. po ich przybyciu na nowe miejsce, oraz po 10s.

a prawie nikt w hierachii posiadanych przez Polaka kwalifikacji. Każdy Polak w każdej chwili może być zwolniony z pracy, gdy na jego miejsce znajdzie się Brytyjczyk — i tak się dzieje... czasem nawet bez kandydata brytyjskiego.

Obiecywano Polakom obywatelstwo, a nie dano nawet pełni praw do pracy. W rezultacie dzień po dniu zabijane są w Polakach wszelkie bodźce do aktywnego życia.

Walka o byt odpada. — Każdy ma zapewnione minimum egzystencji.

Walka o awans uniemożliwiona. Awans jest zabroniony jakimś niepisanim regulaminem angielskim.

Walka o stworzenie własnego ogniska domowego prawie beznadziejna. — Trudności mieszkaniowe i ustawy o pracy stwarzają sytuację bez wyjścia.

Jakiś więc pozostaje cel życia osobistego? Nie wiem.

Można tylko trwać. Dla naturbiernych może to wystarczyć. Ale cechą charakterystyczną natury Polaka jest aktywność. Wytworzona więc sytuacja w pierwszym okresie działa na Polaków deprymująco — zmniejszając do wszystkiego. Potem jednak rodzi się wewnętrzny bunt. Wyrazem tego buntu jest między innymi pragnienie dużej większości Polaków ucieczki z tej wyspy. Wyraża się ono w masowym zgłaszaniu się na emigrację do Argentyny, stałe pukanie do bram Stanów Zjednoczonych, a nawet powrót na Kontynent — do Francji.

Bo tam nie ma dyskryminacji. Tam Polak nie jest człowiekiem — gorszego gatunku.

ZYGMUNT KOTOWICZ

Owena położenia przez kol. Kotowicza jest — naszym zdaniem zbyt pesymistyczna. Niewłaściwie żołnierze polscy, przechodzący do życia

korzystać. Gościła drużyna brytyjska z Tillstock. Kino SPK wyświetliło bezpłatnie normalny program dla wszystkich. Wieczorem w świetlicy SPK odbyła się zabawa taneczna przy dźwiękach zespołu 11 Szpitala PKPR.

3 MAJ W BRISTOLU
Anglo-Polish Society wspólnie z SPK Kolo „Bristol” obchodziło w dniu 2 maja uroczyste święto 3-cio majowe.

Na uroczyste nabożeństwo, które odbyło się o godz. 10-tej w Pro-Cathedral przybyła Polonia bristolaska i nasi angielscy przyjaciele. W godzinach wieczornych odbył się koncert wykonany przez p. Sulikowskiego w St. Catharine’s Hall, udekorowanym barwami polsko-brytyjskimi. Scena była przybrana przez sekretarke Anglo-Polish Society Mrs. Stanley-Bracken biało-czerwonymi tulipanami. Koncert zaszczylił swoją obecnością Lord Mayor miasta Bristolu wraz z małżonką. Lord Mayor i Lady Mayoress wprowadzeni zostali na salę przez prezesa Anglo-Polish Society Mr. Rider’a.

W przerwie koncertowej Lord Mayor wygłosił krótkie, serdeczne przemówienie. Zwracając się do nas słowami „Dear Friends” wyraził na wstępie, że są one bardziej stosowne aniżeli lakoniczne „Ladies and Gentlemen”. Podkreślił bardzo wyraźnie, że przyjaźń jego do Polaków datuje się od 1930 roku, kiedy to jako przedstawiciel górnictwa brytyjskiego, odwiedził wraz z małżonką Polskę i uczestniczył w zjeździe górników polskich w

do 20s., za każdy z 4 następných tygodni.

2] Dodatek mieszkaniowy [Lodging Allowance] przysługuje, gdy robotnik mieszka daleko od swej rodziny i w związku z przeniesieniem musi pokrywać podwójne koszty mieszkania. Żonaty robotnik otrzymuje na pokrycie tych kosztów 24s. 6d. tygodniowo. Z zasiłku mogą korzystać robotnicy przeniesieni przez miejscowy Labour Exchange do pracy w miejscowości tak odległej od miejsca zamieszkania rodziny robotnika, że nie może on codziennie do niej dojeżdżać.

3] Robotnik, który jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego może otrzymać zasiłek w kwocie £2 na kosztą przeprowadki, o ile znalazł w nowym miejscu swej pracy niemeblowane mieszkanie i chce by rodzina jego przeprowadziła się do tego mieszkania. Rodzina będzie wówczas przysługiwał też zwrot kosztów podróży.

4] Robotnikowi, którego rodzina mieszka daleko od miejsca jego pracy przysługuje warrant kolejowy, za który płaci jedynie kwotę 7s. 6d. Z warrantu jego korzysta może 2 razy do roku w celu wjazdu na urlopy, jakie mu przysługują i to w czasie od 1 kwietnia do 30 września każdego roku. Ponadto gdy robotnik nie jest w stanie pokryć kosztów podróży, a zachodzi nagle potrzeba jego wjazdu do rodziny, może uzyskać darmowy warrant.

W wielu wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hotelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, albo też w innej miejscowości, a nie ma podstaw do przyznania im Lodging Allowance, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszty wynikłe z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

cywilnego w W. Brytanii, przeżywają wiele rozczarowań. Sadziliśmy, że wchłonięci tej grupy byłych towarzyszy broni przez społeczeństwo brytyjskie będzie łatwiejsze i odbędzie się w życzliwej atmosferze. Natrafiliśmy na opory, wyzywające z różnych przyczyn. W wielu wypadkach działała tu propaganda komunistyczna — źródła to słabnie obecnie. W innych występował zwykły egoizm robotnika brytyjskiego, który obawia się konkurencji od strony większej wydajności pracy robotnika polskiego, lub też w razie, gdyby zaistniała tułaj bezrobocie.

Stosunek do problemu polskiego na tej wyspie uwarunkowany czystymi względami gospodarczymi musi być z konieczności dla nas przykry. Wielka Brytania szuka robotnika obcego w zakładach najbardziej ciężkich, tam gdzie jest ograniczona ilość chętnych do pracy Brytyjczyków. Stąd naciski na Polaków, niezależnie od ich kwalifikacji, aby podejmowali się pracy prymitywnej.

Musimy jednak powiedzieć, że tyżące rodaków naszych pracując w warunkach, które dają im pełne zadowolenie od strony materialnej. Dla wielu ludzi ich sprawy osobiste ułożyły się szczęśliwie. Trudne jest zagadnienie inteligencji, ludzi starszych, mających większe rodziny. Da się ono rozwiązać pomyslnie tylko w ograniczonym stopniu. Jednostki przedsiębiorcze nie znajdujące tutaj możliwości wykorzystania swych zdolności i wiedzy fachowej powinny zbaczać swoje szanse w innych krajach i pozostawić odpowiednie decyzje.

Przed wszystkim: wszyscy powinni pamiętać dlaczego i poco tu zostaliśmy. W świetle tej świadomości wszystkie sprawy przedstawiają się inaczej: prościej, łatwiej i we właściwych proporcjach.

ANDRZEJ RUBICZ

Krakowie i na Śląsk. Jako pamiątkę wyjął z kieszeni pościółkę ze starości kartkę, która okazała się „Menu” krakowskiej restauracji „Pawilon”. Na odwrocie tej kartki widniało kilkanaście podpisów polskich.

Mówiąc o Konstytucji 3-cio Majowej, Lord Mayor wspomniał, że zdaje sobie sprawę z wielkości tego dnia, jako naszego święta narodowego, i że jest szczęśliwy iż może w tej uroczystości uczestniczyć.

W słowach uznania stwierdził, że zachowa zawsze w pamięci udział naszego wojska w walce ze wspólnym wrogiem. Na zakończenie, jako przedstawiciel miasta Bristolu, wyraził jak najszersze życzenie, aby Polacy czuli się nie tylko w Bristolu ale i całej Anglii jak najlepiej.

Po przemówieniu Lord’a Mayor’a krótki referat o lokalności wygłosił prezes miejscowego Kola SPK kol. A. Janicki.

Program koncertu składał się z utworów Chopin’a, Paderewskiego, Stankowskiego i na zakończenie „Warsaw Concerto” R. Addinsella. Pan Jerzy Sulikowski swoją grą zdobył sobie publiczność, czego dowodem były długotrwałe oklaski zmuszające go do powtórnego występu.

Koncert zakończony został hymnami narodowymi polskim i angielskim.

Wieczorem w Klubie Anglo-Polish Society odbyła się skromna herbata, która w bardzo serdecznym nastroju trwała do godz. 11-tej w nocy.

ANDRZEJ RUBICZ

zasiłek na mieszkanie i to na specjalne wydatki, związane z objęciem nowej pracy. Dla kobiet zasiłek ten wynosi 10s. po ich przybyciu na nowe miejsce, oraz po 10s.

3] Robotnik, który jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego może otrzymać zasiłek w kwocie £2 na kosztą przeprowadki, o ile znalazł w nowym miejscu swej pracy niemeblowane mieszkanie i chce by rodzina jego przeprowadziła się do tego mieszkania. Rodzina będzie wówczas przysługiwał też zwrot kosztów podróży.

4] Robotnikowi, którego rodzina mieszka daleko od miejsca jego pracy przysługuje warrant kolejowy, za który płaci jedynie kwotę 7s. 6d. Z warrantu jego korzysta może 2 razy do roku w celu wjazdu na urlopy, jakie mu przysługują i to w czasie od 1 kwietnia do 30 września każdego roku. Ponadto gdy robotnik nie jest w stanie pokryć kosztów podróży, a zachodzi nagle potrzeba jego wjazdu do rodziny, może uzyskać darmowy warrant.

W wielu wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hotelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, albo też w innej miejscowości, a nie ma podstaw do przyznania im Lodging Allowance, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszty wynikłe z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

HOTEL W ZACHODNIEJ CZĘŚCI LONDYNU otwiera się w zerowcu i poszukuje pełnego składu personelu: kucharza, pomocnika kucharza, kelnera, portiera, robotnika kuchennych i pokojowych. Pożądani ludzie z praktyką. Zgłoszenia pilne do BIP dla West End Hotel.

HOTEL W READING poszukuje od zaraz wykwalifikowanego kucharza. Poza tym potrzebny pomocnik kuchenny [kitchen porter] i portier nocny. Zgłoszenia do BIP dla Hotel w Reading.

uwaga PIEKARZE. Potrzebni zaraz wykwalifikowani piekarze do piekarni w Newport. Zgłoszenia zaraz do BIP.

Wiesz o wolnej pracy?
Daj znać natychmiast do Wydziału Zatrudnienia BIP-u, a pomożesz czekającemu na pracę koledze.

NIESUMIENNE POSTĘPOWANIE

Jeden z kolegów po utracie pracy w jednej firmie eksportującej lasy w hrabstwie Kent zwrócił się do Stowarzyszenia z rozpacźliwym listem z prośbą o pomoc w wyjedynaniu z lokalnego urzędu Labour Exchange zasiłku bezrobocia i pożyczki ze Stowarzyszenia.

Wzruszając się w sytuacji bezrobotnego kolegi i chcąc mu jak najszybciej pomóc, BIP odwrótne zawiadomił go, że przedstawił biura przyjedzie o oznaczonej dacie do lokalnego Labour Exchange w Dover i prosił wyżej wymienionego kolegę o stawienie się tam, aby sprawę wszechstronnie i bezpośrednio na miejscu załatwić.

Niestety tak bardzo potrzebujący kolega w oznaczonym miejscu i czasie nie zjawił się i nie uznał również za stosowne powiadomić BIP, że w międzyczasie sprawa została dla niego przez Labour Exchange pozytywnie załatwiona. I tak taka akcja BIP-u przez niesumienne postępowanie wspomnianego kolegi trafiała w próżnię i naraziła Stowarzyszenie na niepotrzebne koszty.

KONKURS NA STYPENDIA AMERYKANIE — ZAKOŃCZENIE PRAC JURY

Dnia 26 kwietnia jury konkursu na stypendia amerykańskie zakończyło swe prace. W skład jury wchodziło ze Związku Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademičkih: prof. T. Sulimski, jako przewodniczący; ze Światowego Związku Polaków Zagranicą: Dyr. S. Lernantowicz, jako członek; ze Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego: p. M. Giergielewicz, jako członek; ze Zjednoczenia Polskiego: p. S. Gierat, jako członek; ze Stowarzyszenia Polskich Kombatantów: wice-prezes B. Laszewski, jako członek, p. Z. Kasprzycka, jako członek, p. Rudzki, jako członek oraz p. S. Patkowski, jako sekretarz.

Podaję wpłynęło 221 na 171 miejsc, które były w dyspozycji SPK i które jury konkursu obsadziło. Zgodnie z ogłoszonymi warunkami konkursu podania tych osób, które albo posiadały już dyplomy albo też otrzymują stypendia na tutejszym terenie, pozostawiono bez rozpatrzenia. Wyjątek zastosowano jedynie wobec kandydatów z kontynentu, wychodząc z założenia, że pomoc jaką tam otrzymują nie jest w żadnym wypadku pomocą wystarczającą. Znaczący tu należy, że kandydaci z kontynentu zajęli pierwsze miejsca na ogólnej liście i ich podania zostały prawie całkowicie uwzględnione.

Jury odbyło dwa plenarne posiedzenia. Na pierwszym z nich wyłoniono podkosz się kwalifikacyjną, której zadaniem było uszeregowanie wszystkich zgłoszonych zgodnie z ich dotychczasowymi pracami naukowymi, służbą wojskową, wiekiem oraz znajomością języka angielskiego. Podkomisja odbyła ogółem trzy posiedzenia.

Kandydaci zakwalifikowani przez jury konkursu zostali indywidualnie o tym powiadomieni z podaniem Uniwersytetu, do którego zostały skierowane ich dokumenty. Kandydaci nieprzyjęci otrzymali zwrot złożonych podań wraz z załącznikami. Jury postanowiło zatrzymać pewną ilość podań najlepszych kandydatów spośród nieuwzględnionych. W wypadku bowiem gdy otwórzą się jakikolwiek, nawet najdrobniejsze, dalsze możliwości, zostaną oni przede wszystkim wzięci pod uwagę.

Do 40 Uniwersytetów amerykańskich przesłano 171 podań polskich kandydatów. Do niektórych z Uniwersytetów, zgodnie z przyznaniem miejscami przesłano jedno tylko podanie, do innych kilka czy kilkanaście. Zakwalifikowanie przez jury konkursu nie jest równoznaczne z przyjęciem i udzieleniem stypendium. Niektóre Uniwersytety odbywają jeszcze dodatkowe konkursy zgłoszonych kandydatów i dopiero wówczas wiadome będzie, kto spośród nich został definitywnie przyjęty.

Dotychczasowe prace jury są zaledwie pierwszym krokiem dla załatwienia całości sprawy. Pozostaje jeszcze do przeprowadzenia, wiele trudności natury wizowej, paszportowej czy też finansowej. Mamy jednak nadzieję, że i te trudności nie zdołają zagrazić drogi do nauki młodzieży polskiej, dla której otwierają się te niezwykle możliwości.

Nasza ankieta

Z prawdziwą przyjemnością drukujemy dziś nowy list jednego z naszych czytelników z poza wysp brytyjskich. Jak już wielokrotnie zaznacaliśmy, chcielibyśmy „Naszą Ankietę” jak najbardziej „umiędzynarodowić”, by, tak jak i pismo nasze, które ogarnia coraz szerszym zasięgiem rozrzuconych po świecie Polaków, dział ten zawierał również głosy z różnych terenów.

Nagrody książkowe za najlepsze wypowiedzi otrzymują: p. E.S. — W. Grubińskiego: „O literaturze i literatach”, p. T. P. — B. Leśmiana: „Łaka i traktat o poezji”.

inż. E. S. 49 r. Briand, Villers — St. Paul [Oise] pisze m. in.:
 „Jestem pełen podziwu dla Panów, że w coraz trudniejszych warunkach życia naszej szczerzej zgrupowanej emigracyjnej zdobywają się Panowie na coraz wspanialszy postęp, zarówno pod względem treści jak i formy. Brawo — „Polska Walcząca!”.

Dziękujemy za słowa uznania. Są one tym miłsze, że przychodzą z ziemi francuskiej, gdzie „Polska Walcząca” przysłała na świat, a teraz znów zdobywa sobie coraz szersze rzesze czytelników wśród Polonii niepodległościowej.

P. T. P. Sand Hutton — Hall Yorkshire pisze m. in.:
 „Wydaje mi się, że do objawów powszechnych można tu zaliczyć sposób izolowania się od wszystkiego, co się obecnie w świecie dzieje. Znosimy na sobie doświadczenie przykrego losu i do tego tylko się ograniczamy. Główne zadanie wychodźstwa, to znaczy działanie na rzecz sprawy polskiej — niestety leży odlego. Każdy jest zajęty przede wszystkim sobą, a właściwie, to nawet i o sobie samym poważnie nie myśli. Jakieś chorobliwe majaki spowiadają myśli i wykształwiają wszelkie poczyny. Często

odnosi się wrażenie, że jako masa żyjemy w próżni. Jest świat, który istnieje dla siebie — i my poza nim. Zależymy od zmian zachodzących w świecie, a zachowujemy się tak jakby nas one nie obchodziły. Po prostu zgnębiliśmy na rozstaiach wojny sens życia.
 Sądzę, że byłoby bardzo wskazane zagadnienia te szerzej poruszyć i to raczej w formie popularnej, zrozumiałej dla spraw codziennych. Za punkt wyjścia najwygodniej jest tu przyjąć wewnętrzny stosunek do godności własnej każdej jednostki ludzkiej. W naszym polskim wypadku jest to jeszcze o tyle wskazane, że my, Polacy, indywidualnie jesteśmy nawet zarozumiali i takie zwrocenie się do poszczególnych jednostek, by się nad sobą i treścią swego życia zastanowili, może odnieść poważne rezultaty.”

Dziękujemy za uwagi i sugestie. Mamy jednak wrażenie, że scharakteryzowany przez Pana nastrój już mija. Był on prawie nieunikniona reakcją na klęskę, na niemożność powrotu do kraju itd. W tej chwili i poszczególnie jednostki i cała nasza zbiorowość kombatancka zaczyna okazywać objawy przezwyciężania tego groźnego stanu chorobowego.
 Prosimy o dalszy kontakt.

Pomoc Polonii amerykańskiej

Polski Komitet Imigracyjny zgodził się na prośbę BIP-u zaopiekować się żołnierzami polskimi emigrującymi do Stanów Zjednoczonych. Z ramienia Komitetu p. wicedyrektor I. S. Pargiello spotyka już na statku każdą grupę Polaków, przybывających do Nowego Jorku, przyczem stara się on o zamówienie mieszkania w Nowym Jorku na pierwszych kilka dni tym żołnierzom, którzy nie posiadają tam krewnych lub przyjaciół. W miarę możliwości Komitet zabiega także o znalezienie pracy dla nowo-przybyłych, którymi nie ma się kto zająć.

Na życzenie Komitet uprzedza również ich krewnych na prowincji o dokładnej dacie przybycia emigrantów.

By skorzystać z wyżej wymienionych ułatwień, każdy zapisujący się na transport w Inspektoracie Gen. PKPR może zgłosić w referacie amerykańskim Oddziału Rozmieszczenia swe życzenie, o ile potrzebnie mieszkania lub chodzi mu o pomoc w znalezieniu pracy. Zyczenia te są następnie przekazywane do BIP-u, który przesyła regularnie listy zgłoszonych na transport wprost do Komitetu na ręce dyr. Pargiello. Przed odejściem każdego statku BIP podaje ponad to telegramem kablowym listę osób wyjeżdżających danym statkiem wraz z ich ewentualnymi życzeniami.

Poza udzieleniem pomocy nowo-przybyłym Komitet ogłasza każdorazowo ich listę na pierwszej stronie jednego z najpoczytniejszych

dzienników polskich w Ameryce „Nowy Świat”. W ten sposób ewentualni znajomi emigrantów w Stanach dowiadują się o ich przybyciu.

Należy podkreślić, że z tych tak ważnych dla nowo-przybyłych udogodnień i praktycznej pomocy przy stawianiu pierwszych kroków na ziemi amerykańskiej nasi rodacy korzystają dzięki ofiarności Komitetu, a przede wszystkim inicjatywie i nieustającym wysiłkom dyr. Pargiello.

Dalsze informacje o ewentualnych zmianach w sposobie korzystania z opisanych ułatwień będziemy zamieszczali na łamach „Polski Walczącej”. (B.I.P.)

W 5-tą rocznicę walk w ghettcie

W niedzielę 2 maja odbyła się w Londynie akademie dla uczczenia pamięci uczestników walk w ghettcie warszawskim, zorganizowana przez Związek Kombatanów Żydów.

Powstanie w ghettcie wybuchło 19.4.43 w następstwie rozpoczętej przez Niemców akcji wyniszczenia mieszkańców ghettta. Oddziały bojowników żydowskich były wspomaganie przez A.K.

Przemawiający na akademii mówcy podkreślili męczeństwo i olbrzymie ofiary, jakie naród żydowski poniósł w tej wojnie.

Brytyjczycy chcą emigrować

Ostatnia ankieta Gallupa wykazała, że w żadnym kraju europejskim nie ma tylu kandydatów do emigracji, co w W. Brytanii. 42% dorosłych Brytyjczyków pragnęłoby opuścić swój kraj, gdyby to było możliwe. Wśród młodszych roczników odsetek ten jest jeszcze wyższy, a mianowicie:

- roczniki 21—29 58% chcących wyemigrować;
 - roczniki 30—49 47% chcących wyemigrować.
- Ciekawe jest również zestawienie krajów, do których Brytyjczycy chcieliby wyjechać:
- Pid. Afryka — 9%;
 - Australia — 9%;
 - Nowa Zelandia — 8%;
 - Kanada — 6%;
 - Stany Zjednoczone — 4%;
 - Kolonie bryt. — 6%.

Pozostałe kraje Europy wykazują znacznie mniejszy procent kandydatów do emigracji. Porównanie z W. Brytanią wygląda następująco:

- W. Brytania — 42% chcących emigrować.
- Holandia — 33% chcących emigrować.
- Włochy — 29% chcących emigrować.
- Norwegia — 28% chcących emigrować.

Spis Polaków pomordowanych w Dachau

Spis Polaków pomordowanych w obozie koncentracyjnym w Dachau ukazał się nakładem „Słowa Polskiego” w Monachium w opracowaniu b. więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, a obecnie duszpasterza dla Polaków w Frankfurcie n/M. — ks. Edmunda Charta. Nazwiska pomordowanych ułożone są w kolejność alfabetycznej, przy czym przy każdym podany jest numer obozowy, data i miejsce urodzenia, ostatnie miejsce zamieszkania, zawód, data śmierci i wyznaczenie.

Obejmuje on ponad 7000 nazwisk, lecz — jak pisze ks. E. Chart — nie jest kompletny, ponieważ wielu nie przechodziło przez ewidencję obozową.

- Francja — 25% chcących emigrować.
 - Dania — 24% chcących emigrować.
 - Szwecja — 13% chcących emigrować.
 - Australia — 5% chcących emigrować.
 - U.S.A. — 4% chcących emigrować.
- Podobne badania w r. 1946 wykazały:
- Niemcy — 46% chcących emigrować.
 - Finlandia — 28% chcących emigrować.
 - Belgia — 22% chcących emigrować.
- Należy dodać, że z okazji podobnej ankiety w r. 1945, tuż po wojnie, tylko 19% Brytyjczyków wyraziło chęć emigracji.

Szopenistka skandynawska

Wybitna pianistka France Ellegard wystąpiła 12 maja br. w Wigmore Hall, w Londynie.

P. Ellegard, która już przed wojną znana była polskiej publiczności w Warszawie, pozostała jej wierną na emigracji. W Sztokholmie grała m. inn. na Akademii Załoźnej po śmierci gen. Sikorskiego i przy różnych okazjach zawsze interesowała się żywo sprawami Polscy i Polaków.



COŚ DLA FRANCUZÓW

Jest wiele słów w języku francuskim, które, choć mają tę samą pisownię co słowa polskie — znają zupełnie innego. Tak np. **CAR** w języku polskim znaczy „cesarz, władca” — a po francusku „ponieważ”.

Znajdź słowa, których znaczenia w obu językach są podane poniżej:

1. Izba więzienna lub to, ta rzecz.
2. Znużony, zmęczony lub teren pokryty drzewami.
3. Posiada lub moja.
4. Gruby głos lub niski.
5. Ciasto lub nieścisłość, błąd, wykroczenie.
6. Dobry lub kupon.
7. Krok lub część mundur.
8. Silny lub forteca.
9. Dźwięk lub twój.
10. Rakiety lub rasa.

ZEGAREK

Jeśli sprzedam zegarek za 12 funtów zarobię na nim 20%. Ile otrzymam za niego przy sprzedaży z 10-o procentową stratą?

KWADRATOWA SPIRALA

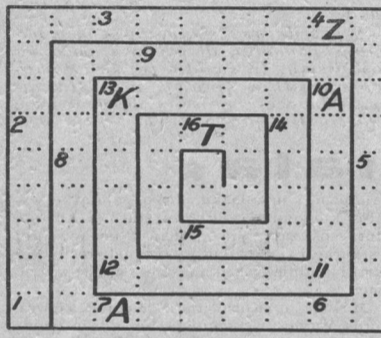
W złączony kwadrat należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dół, dojdę do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego. Niektóre litery są podane.

Znaczenie wyrazów:

1. Znajdziesz ją na plaży.
2. Imię me-

Spróbuj...



skie. 3. Nieproszony i niepożądany gość.
 4. Kierunek. 5. Klejnot. 6. Owad [bardzo pracowity]. 7. Bóg Mahometan. 8. Nicpoń, lekkoduch. 9. Owoc. 10. Np. fotograficzny. 11. Puszcza. 12. Mieszkanie państwa w Europie. 13. Miasto w środkowej Polsce. 14. Smutny utwór po-

etycki [lub muzyczny]. 15. Miejsce odosobnienia. 16. Przetwórn mleczny.

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do **środka, dnia 19 maja 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej”, 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis „Spróbuj”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaza się w numerze 23 „Polski Walczącej”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z Nr. 17

- SZARADA: Ceramika.
 - AUTENTYCZNE: 32.
 - AUTORZY I ICH DZIELA: 1. Tolstoj. 2. Żeromski. 3. Schiller. 4. Szekspir. 5. Krasinski. 6. Moliere. 7. Dostojewski. 8. Marx. 9. Hugo. 10. Kipling.
- Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki T. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii” otrzymuje p. Józef Mara-Meyer, Penrhos Camp, near Pwllheli, Caernarvon, N. Wales.

CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄŻEK SPK.

57, EDBROOKE ROAD, LONDON W. 9 — Telefon: CUNningham 5 5 9 4

i jej kioski
 w Domu Kombatananta — 20, Queen's Gate Terrace w Londynie, S.W.7.
 w Domu Kombatananta — 7, Clairmont Gardens w Glasgow G.3.
 w Domu A. K. — 50, Addiso n Road, w Londynie W.14.
 oraz jej księgarnie, kioski i punkty kolportażowe w obozach i hostelach posiadają stale na składzie:
Podręczniki dla szkół powszechnych, gimnazjalnych, licealnych. Podręczniki techniczne, rolnicze, handlowe i szkolenia zawodowego. Podręczniki do nauki języka angielskiego i innych języków. Słowniki pol-ang., pol-franc., pol-hisp., pol-włoskie, techniczne. Książki beletrystyczne, książki dla młodzieży. Książki obrazkowe dla dzieci. — Albumy pamiątkowe. — Broszury informacyjne oraz wszelkie nowości wydawnicze.
PROWADZIMY KOLPORTAŻ CZASOPISM POLSKICH
 Zamówienia wykonujemy odwrotnie — Kolom SPK udzielamy rabatu. Na życzenie Kół SPK uruchamiamy przy nich punkty kolportażowe.

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce

★ **C. DICK & C. M. LEWARDEN** tobacconists ★
 165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721

obsługuje polskich klientów z W. Brytanii i innych krajów europejskich. Papierosy produkcji brytyjskiej, Virginia, large size, opakowanie exportowe w blaszanych pudełkach. Cena z dostarczeniem do domów w Polsce 63 szylingi za 1000 szt. Można zamawiać w ilościach począwszy od 200 szt., a następnie 400, 600, 8000 i 1000. Szybka dostawa. Oryginalne opakowania. Odbiory w Polsce nie ponoszą żadnych dopłat ani opłat celnych pod gwarancją naszej firmy.

Najlepszą, najszybszą i najsukcesowniejszą pomoc rodzinie.

KUPON

na ubranie lub płaszcz, wełna tweed w najlepszym gatunku 6 1/2 yarda 30 szerokości, kolory: szary, niebieskawy, brązowy, popielaty.
 Cena £5.10.0
 wysła z W. Brytanii
HASKOBA Ltd.
 29, Redcliffe Square, London, S.W.10

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. w poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w srody rekopisów niezakwalifikowanych do druku.

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łan — £ 1.10.0 [\$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Sensacyjna powieść
SERGIUSZA PIASECKIEGO
 p. t.
„7 pigutek Lucyfera”
 CENA 8/6
 Do nabycia w polskich księgarniach i kioskach lub wprost:
 MODERN WRITING LTD.
 9 PYTCHLEY CRESCENT, UPPER NORWOOD — LONDON S. E. 19

OGŁASZAJCIE SIĘ W „POLSCIE WALCZĄCEJ”

Nakładem
STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH
 ukazał się zbiór szkiców
WAŁAWA GRUBIŃSKIEGO
O LITERATURZE I LITERATACH
 Treść:
 Wstęp Adolf Nowaczynski. Bolesław Gorczyński. Stefan Kiedrzyński. Dwunastu. Stefan Jaracz. Ludwik Solski. Jan Lorentowicz. O Karolu Irzykowski. Karol Tichy. Paul Valéry. Bolesław Prus. „Zbóje” Schillera. W Rzeszypoliszej Literackiej. O, bright planet! Element „Z” w literaturze. Kaczki w Hyde Parku. Polscy „panowie” Dostojewskiego. Literatura proletariacka. A propos Voltaire'a. Polskie profile piórem Voltaire'a. O „Germanach” Tacyta. O polityce. Polityka i szczęście. Dwa następne wyznaczniki. Jestem innego zdania!
 156 stron ścisłego druku Cena 7/6
 Skład główny: „Vistula” Ltd., 86, Avenue Rd., London, N.W.3.

Środkowo-Europejski
 Klub Bridge'oway i Szachowy
RESTAURACJA
 62, WARRINGTON CRESCENT, W.9
 Otwarty codziennie
 od 11 rano do 2 rano
 Autobusy: 1, 8, 16, 60, 187 do
 Sutherland Avenue lub Warwick
 Avenue Station.